

GAZETA BIESZCZADZKA

DWUTYGODNIK REGIONALNY

■ CZARNA ■ LUTOWISKA ■ OLSZANICA ■ SOLINA ■ USTRZYKI ■

STRON 8

WYDAWCA RDK

CENA 1500 zł

„Dobrze, że jest wreszcie taka gazeta”. „Mogłaby być ciekawsza”. „Może oni pomogą?”. „Dużo błędów”—to opinie, które usłyszałem po ukazaniu się pierwszego numeru.

Poczuwając się do winy, chcę w pierwszym rzędzie przeprosić Czytelników za zaistniałe błędy. Starać się będziemy, aby uniknąć ich w przyszłości. Ogólnie jednak gazeta nasza została przyjęta ciepło i za to wszystkim, którzy taką opinię prezentowali dziękujemy. Stanowić to będzie dla nas bodziec do jak najlepszego wywiązywania się z obowiązków dziennikarskich. Były już telefony do redakcji, otrzymaliśmy listy — część w tym numerze drukujemy.

Wierzę, że z Waszą pomocą, tematyka będzie się poszerzać i każdy znajdzie coś dla siebie.

Redaktor Naczelny.



Dziś w numerze:

„AKCJA H-T” — POCZĄTKOWO NIE CHCIAŁEM WIERZYĆ

Wspomnienia Rajmunda Huzarskiego

TRUDNY JUBILEUSZ — 10 rocznica strajku ustrzyckiego.

BUDŻET GMINY OLSZANICA — Komu, gdzie, ile?

TANKA — Legenda bieszczadzka.

Poza tym: listy, reklamy, telefony.



PRACA — Prawo, obowiązek czy przywilej?

... jest człowiek (...) od początku powołany do pracy. Praca wyróżnia go wśród reszty stworzeń, których działalność związana z utrzymaniem życia nie można nazwać pracą — tylko człowiek jest zdolny do niej, i tylko człowiek ją wykonuje, wypełniając jednocześnie pracą swoje bytowanie na ziemi. Tak więc praca nosi na sobie szczególne znamie człowieka i cywilizacji, znamie osoby działającej we wspólnocie osób — a znamie to stanowi jej wewnętrzny kwalifikację, konstytuując niejako samą jej naturę. (Jan Paweł II Encyklika o pracy *Laborem Exercens*).

Przez lata „realnego socjalizmu” czyli w czasach kiedy istniało pełne zatrudnienie, lub kto woli ukryte bezrobocie wielu ekonomistów wzdychało do czasów kiedy w Polsce zaczęło brakować miejsc pracy. Dla laika bezrobocie było czymś iluzorycznym i niewy-

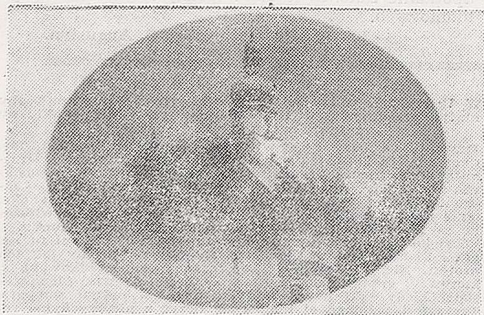
braźnym w tamtej sytuacji społecznej. Dwie zasady: „czy się stoi czy się leży dwa tysiące się należy” i „oni udają że płacą, ja udaję że pracuję” obowiązywały powszechnie. Świadomość możliwości zmiany pracy w każdej niemal chwili i to przeważnie na lepszą, spowodowała że pracodawca stał się petentem u pracownika. Zakłady pracy prześcigały się w kokietowaniu przyszłych pracowników. Pensje, premie, deputaty, ulgi, trzynastki, czternastki, piętnastki... Jeżeli ktoś o tym zapomniał odsyłam go do pierwszego lepszego numeru dziennika sprzed roku lub dwu. Etoś pracy upadł. Pod tym względem zostaliśmy zdemoralizowani zupełnie. Zmiana realiów ekonomicznych spowodowała zmianę sposobu myślenia o pracy.

CIĄG DALSZY NA STR. 3

Pełnym głosem!

W czterdziestą rocznicę podpisania porozumienia pomiędzy RP i ZSRR nazwanego później „Akcją H-T w Czarnej, w dniu 15 lutego odbyło się spotkanie „przedsiedleńców”.

Gospodarz spotkania — Wójt Gminy Czarna — Władysław Podraza podejmował w swoim urzędzie Burmistrza Ustrzyk D. — Piotra Korezaka, człon. Zarządu — Jana Buczek, Wójta Gminy Lutowska — Henryka Wojnarę oraz grupę mieszkańców, którzy dotknięci zostali akcją przedsiedleńczą. W trakcie spotkania ustalono, że należy mówić o Akcji H-T pełnym głosem.



SOKAL — ZABURZE. Klasztor Bernardynów.

Do tej pory było to niemożliwe, ale teraz musi się podjąć czynności, które zapoznają społeczeństwo z prawdziwymi przyczynami zamiany terytoriów. Piotr Korezak zaproponował, aby obchody 40 rocznicy zorganizować w Ustrzykach D. jakby dwutorowo: oficjalne uroczystości i spotkanie przedsiedleńców oraz uroczysta sesja połączonych rad gmin — Czarna, Lutowska, Ustrzyki. Sami zainteresowani zaproponowali utworzenie stowarzyszenia przedsiedleńców w tej akcji, które swoim zasięgiem obejmowałby cały kraj, gdyż mieszkańcy Sokala, Bełza, Krystynopola i innych miejscowości mieszkają obecnie w białostockim, wrocławskim, opolskim. Na koordynatora przygotowani powołani zostali Jan Buczek, a następnie spotkanie odbędzie się 28 lutego w Urzędzie Miasta i Gminy w Ustrzykach D. Flak Franciszek, Pankowski Jan, Kochanowicz Michał, Tetera Kazimierz, Tomaszewski Michał, i Metral Marian to przedstawiciele gminy Czarna do komitetu założycielskiego stowarzyszenia, a z Lutowsk — Trybuła Olga, Witkowski Kazimierz, Piskarski Piotr, Gromadzka Janina, Gódcz Józef.

J. Bajorek



CZY UDA SIĘ PRZETRWAĆ?

Panujący w naszym kraju kryzys gospodarczy dotknął szczególnie dotkliwie organizacje społeczne wyższej użyteczności, których działalność dotychczas dotawało państwo. Nie ominął on również Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego — organizacji o wspaniałych tradycjach i długim rodowodzie sięgającym 1873 roku. Budowa i prowadzenie schronisk, wytyczanie i odnawianie szlaków turystycznych organizacja imprez typu rajdy, zloty itp. to tylko wycinek działalności PTTK. Organizacja ta wniosła również wielki wkład w rozwój turystyki w Bieszczadach. Czy teraz, kiedy upadek ogłoszono ok. 30% oddziałów PTTK w kraju, a wielu innym grozi to samo, podobny los czeka oddziały działające na naszym terenie? Próby odpowiedzi głównie na to bardzo istotne pytanie szukali uczestnicy XX Nadzwyczajnego Walnego Sprawozdawczo-Wyborczego Zjazdu Oddziału PTTK „Bieszczady” w Lesku w dn. 17. 02. br. Czy przeżnie niegdyś działający, znany poza naszym regionem choćby z rajdów „Śladami Sławnych Piór”, „Mini Rajdów”, „Rajdu Śladami Jana Pawła II” Oddział przejdzie już tylko do kart historii? Rosnące

koszty utrzymania lokalu w zabytkowej leskiej synagodze, załamanie się w ubiegłorocznym sezonie ruchu turystycznego, którego obsługa dawała dotąd po-każny zysk i w konsekwencji tylko ok. 16 mln na bankowym koncie nie nastrojały do zbytniego optymizmu. W pełnych troski o przyszłość głosach delegatów padły konkretne propozycje zmierzające do poprawy istniejącej sytuacji. Postulowano m. in. podjęcie działalności gospodarczej przynoszącej zysk, wyjście z propozycją dochodowej działalności turystycznej do sąsiednich gmin, jak również wystąpienie do władz Leska o dalszą pomoc w utrzymaniu lokalu. Mówiono też o konieczności uporządkowania pięknego leskiego cmentarza żydowskiego tym bardziej, że w maju br. będą tu uczestnicy ogólnopolskiego sympozjum nt. „Żydzi Podkarpacia”. Nowemu Zarządowi Oddziału, którego Prezesem został wybrany Tadeusz Rygaliński (z Ropienki rodem), należy życzyć wytrwałości i pomysłowości w pokonywaniu piętrzących się przed nim trudności.

Marek Prędko



LIKWIDACJA ?!

Zapytany w poniedziałek o sytuację w PPD dyrektor Krzysztof Królicki powiedział: „Od 15 lutego Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego USTANOWA jest w stanie likwidacji.”

Niejasna sytuacja pracowników wywołuje ciągłe niepokoję na terenie zakładu. Nadal brak konkretnej odpowiedzi ze strony Ministerstwa Przemysłu. O sytuacji kombinatu drzewnego będziemy informować Czytelników na bieżąco.

TRUDNY JUBILEUSZ

24 lutego 1991 roku odbyły się w Ustrzykach Dolnych uroczystości poświęcone X rocznicy podpisania porozumień ustrzycko-rzeszowskich, które zakończyły strajki chłopskie w lutym 1981 roku. O godzinie 11.00 w Kościele Parafialnym w Jasieniu rozpoczęła się uroczysta msza św., którą koncelebrował duszpasterz rolników ks. Kazimierz Kaczor z Haczowa. Dalszy ciąg uroczystości miał miejsce w Urzędzie Miasta i Gminy, gdzie przybyli zaproszeni goście w osobach:

CIĄG DALSZY NA STR. 2

STRAŻACY INTERWENIOWALI

- * 6. 01. 1991 r. w godzinach nocnych w Uhercach spłonęły dwa stogi siana będące własnością PGR Serednica. Przyczyną pożaru było wypalanie traw. Straty oszacowano na 22 mln zł.
- * Zwarcie instalacji elektrycznej było przyczyną spalania się samochodu marki „Polonez”. Właściciel pojazdu poniósł straty w wysokości 4 mln zł.
- * 9. I. strażacy Rejonowej Straży Pożarnej interweniowali w mieszkaniu na ul. Nowej. Wydobywający się dym z mieszkania zaalarmował sąsiadów. Okazało się, że właściciel mieszkania pozostawił na gazie smażącą się rybę. Tym razem obyło się bez strat.
- * Nieszczelność pieca c.o. zalanego olejem grzewczym spowodowała pożar w budynku mieszkalnym Ryszarda W. w Brzegach Dolnych. Wartość uratowanego mienia została wyceniona na 150 mln zł.
- * Zły stan instalacji elektrycznych był przyczyną dwóch pożarów. W jednym wypadku spaleniem uległa skrzynka elektryczna (przewizorka).
- * Rosochate: spalili się barakowóz należący do Nadleśnictwa Lutowska; straż nie interweniowała; pożar zgłoszono po fakcie.

KRONIKA POLICYJNA

- * W dniu 4. 02. br. KRP powiadomiona została przez Małgorzatę S., że w miejscowości Jasień do sklepu spożywczo-przemysłowego, którego agentem jest Stanisław Z. dokonane zostało włamanie. Sprawca po wyłamaniu zamka i urwaniu klódek przy drzwiach wejściowych wszedł do środka, skąd skradł różnego rodzaju konserwy mięsne, czekolady, kawę, popioły „Klubowe”, „Popularne”, zylетки „Irydium” oraz niewielką ilość gotówki. Straty wynoszą około 600 tys. zł. Prosi się wszystkie osoby posiadające jakiegokolwiek informacje w tej sprawie o kontakt z KRP w Ustrzykach Dolnych.
- * W nocy z 6/7 lutego br. Ryszard S. zgłosił o dokonanej włamaniu do mieszkania Ireny S. w Liszkowat. Sprawca po wybiciu szyby w oknie wszedł do wnętrza skąd skradł 500 dolarów USA, pieniądze w kwocie 400 tys. zł. oraz różnego rodzaju konserwy. Łącznie suma strat wynosi 5200 tys. zł. W wyniku podjętych czynności sprawcę zatrzymano. Okazał się nim kuzyn poszkodowanej, mieszkaniec Krośnicek Mieczysław S. Prokurator Rejonowy w Lesku w stosunku do wymienionego zastosował areszt tymczasowy.
- * W dniu 10 lutego br. o godz. 19.00 w Ustianowej miał miejsce wypadek drogowy. Kierującą samochodem Fiat 126 p. Teresa J. potrąciła idącego jeźdźcę będącego „najprawdopodobniej” pod działaniem alkoholu, Henryka S. Pieszy w wyniku potrącenia doznał ciężkich obrażeń ciała i został przewieziony do szpitala.
- * 13 lutego br. około godz. 8 na skrzyżowaniu ulic 1 Maja i Jana Pawła II doszło do wypadku drogowego. Na jadący z Sanoka autobus kursowy KPKS kierowany przez Romana S., najechał zjeżdżający z ul. Jana Pawła II autobus KPKS Katowice kierowany przez Tadeusza P. W wyniku wypadku kierowca Roman S. doznał obrażeń ciała i został przewieziony do szpitala w Ustrzykach D. Pojazd uległ nieznacznemu uszkodzeniu. Postępowanie wyjaśniające prowadzi Komenda Policji w Ustrzykach D.
- * Na ul. PCK 16 lutego, czterolatek Piotr T. podczas saneczkowania zjechał na jezdnię wprost pod nadjeżdżający samochód. Doznał on złamania nogi i przewieziony został do szpitala.

(J.Ż.)

Jeden dzień urlopowicza

Całkiem niedawno, będąc „odelegowanym” na jednodniowy, zaległy resztę urlopu w myśl zasady: Pan każe — służba musi, postanowiłem wydać bezpardonową walkę panoszącej się we mnie zimowej beczynośności i przeznaczyć mi wolny czas wykorzystać pożytecznie, na uwadze mając przede wszystkim wszelkie domowe urządzenia, które w trakcie eksploatacji uległy mniejszym lub większym awariom, pęknięciom itp. Nie czekając więc ani chwili, bo na dworze i tak nie zrobić się nie da, tu zaś ciepło, przytulnie, a co najistotniejsze u siebie, przygotowałem niezbędne narzędzia i z zapalem chwyciłem się do pracy — a jakżeż Słońce mi nieogorze! — młotek był posłuszny, gwoździe, o dziwo, nie stawiały najmniejszego nawet oporu, wchodząc w deski niczym w masło, a i śrubokręt obracał się w moich palcach z wyjątkową dotąd zręcznością, co wcale nie pozostawiało bez większego znaczenia zwiawszy pod uwagę nerwowe usposobienie, jakiegom się w dotychczasowym życiu nabaawił. Wytwałe krociełem więc naprzód, za nie wszelkie inne rzeczy mając i takiem się y te robocie zapamiętał, że anim się oglądać... rach-ciać, było po wszystkim. Posmutniałem. Toż to dopiero południe! Ale jak mowa, nie ma tego złego (dub dobrego) co by na dobre (dub zło) nie wyszło, bo dzięki Bogu po niedługiej chwili nasza mni myśl: może będzie co do roboty w piwnicy? I było; pewnie, że było! Jakim zdobyciem, to aż mi młot podciął! Bo żeby przybliżyć, drewna rąbanie, pilnowanie, przeznaczenie czy innego rodzaju chłopskie roboty — gdzie tam! Zwyczajnie babskie sprzątanie, układanie, przestawianie, a tego nie znosiłem od maleńkości. Nie mając wszak wyjścia, będąc w tak zwanym koczku rogu, ponieważ (jak coś powiem to już powiem) do nudy dopuścić nie mogłem i nie chciałem, zabrałem się do porządkowania mojego podziemnego lokum. Tak więc puste stoiki ustawiałem na prawo, pełne z przetworami na lewo; te rupiecie tu, inne tam, łopaty, kilof i pilkę do kłosa, stare buty i stare ciuchy do jeszcze starszej szafy, puste pudła na szafę, a do pudeł resztę drobnych szparafalw, które, o Jezusie, w takich były ilościach! Przypałem służbę, grały puścilem w cug dokoła i nie przesadzałem — aż mi pysk pokraśniał; bo wyglądało tak, jakby lipcowe słońce mury piwniczne przebiło, rozjaśniając wszystko... Na koniec „amiotłem, najadłszy się kurzu spłunąłem niemożebnie biało, a na znak niekwiesionowanego tryumfu podniosłem spoczywającą w rogu siekierę i z rozmachem sześcieliwa (co tak mi dobrze poszło) wbiłem w stojący pośrodku, wysłużony

Rock-Serwis

6 lutego w Domu Kultury w Ustrzykach wystąpiło kilka działających tu kapel oraz zaproszeni na tę okazję goście. Byli to naprawdę gorący dzień dla organizatorów imprezy; od rana rozstawianie sprzętu, próby zespołów, wreszcie występy, które trwały do godz. 20-tej. Ten mały maraton stworzył debiutującym na deskach „Górnik” SUBMISSION, w którym niewątpliwie najlepiej prezentował się wokalista, przebrany w galowy mundur lejtnanta Armii Czerwonej. Submission zagrał swój program, który można by określić jako dancing-rock. Grali dość sprawnie, jakby trochę speszzeni, jednak bez jakiegoś charakterystycznego u wielu ustrzyckich kapel. Momentami przypominali zapomniany już dawno Subway Sect z Londynu. Jest to pierwsza tego typu kapela działająca w Ustrzykach i ciekawe, jak im się powiedzie dalej? Po nich na scenę wyszli chłopcy z AU RAT EFRONTE, tego dnia również debiutanci, mający dużo wspólnego z formacją „Action Direct”. Więcej tu jednak fantazji na gitarach, nie ma już tak beznadziejnego „czadzenia”, ale widocznie było słabe zgranie zespołu. Nic nie przemawia za tym, aby trzymać się uparcie konwencji punk-rocka, gdyż dał to w efekcie marne wrażenie na sali. Wokal prawie zupełnie niezrozumiały, przy jęzgotcie gitar uczynił z występu Au Rat istną lawinę decybeli. Sala wyraźnie ożywiła się, kiedy na scenę wyszła GUBERNIA grająca sprawnie swoje dynamiczne rock'n'rolle. Dobrze rozpracowane, momentami metalowe gitary (Bazyl), świetnie się uzupełniały i widać, że goście kontrolują muzykę. Wyraźne inspiracje rytmem n'bluesem, co może dziwić z uwagi na młody wiek Guberniaków, dla których taka muzyka to naprawdę prehistoria. Dobry wokal, chwilami przypominający Jima Morrisona i brzmienie całego zespołu sprawia, że na tle innych kapel

TRUDNY JUBILEUSZ

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP Sławomira Siwka, wiceministra rolnictwa Anny Potok, zastępcy przewodniczącego NSZZ RI „Solidarność” Zygmunta Hartmanowicza, przewodniczącego NSZZ RI „Solidarność” w Krośnie Tadeusza Wójcika, wicewojewody krośnieńskiego Adama Pęziola. Po odśpiewaniu Roty, powitalne przemówienie wygłosił, najstarszy sygnatariusz porozumień ustrzycko-rzeszowskich Mieczysław Barlewicz, który powiedział między innymi: „W dniu dzisiejszym obchodzimy X rocznicę podpisania porozumień ustrzycko-rzeszowskich pomiędzy komitetem strajkowym, a ówczesną Komisją Rządową, po 54 dniach strajku w Ustrzykach Dolnych. Dla czego doszło do tego najdłuższego strajku chłopskiego w dziejach Polski? Tutaj w Ustrzykach Dolnych ludzie pamiętają jak to władze komunistyczne traktowały rolnictwo indywidualne w Bieszczadach. Wobec opornych rolników UB stosowało szkany poprzez zastraszanie i aresztowanie. Wszystko to miało na celu zastraszanie rolnika indywidualnego i zmuszenie go do kolektywizacji wsi polskiej. (...) W dniu 29 grudnia 1980 roku kilkusetosobowa delegacja rolników przybyła do Naczelnika UMiG w Ustrzykach Dolnych wręczając mu 22 postulaty w celu ich realizacji. Z chwilą odmowy przyjęcia przez Naczelnika UMiG w/w postulatów delegacja ta postanowiła rozpocząć strajk okupacyjny w UMiG, co było zaskoczeniem dla władz miejscowych, a szokiem dla władz centralnych ponieważ cztery dni później rolnicy z rzeszowszczyzny ogłosili strajk okupacyjny w CRZZ w Rzeszowie, wspierając strajk w Ustrzykach Dolnych. Konsekwencja i upór strajkujących chłopów zmusili komunistyczne władze do podjęcia rozmów. W dniu 20 lutego porozumienia podpisano —

Gubernia wyraźnie punktuję w górę i publika była po ich stronie, każąc im bisować. Po Guberni temperatura na sali robiła się na tyle gorąca, że mogło pojawić się KSU. Weszli na scenę jakby zmęczeni jakąś ciężką pracą i wyraźnie nie kontaktowali. Publikę oczekiwali z pewnością występu profesjonalnego i z czadem, niestety srode się zawiodła; ryk gitary zagłuszał dokładnie wszystko i tylko momentami przebiegał się syntezator oraz perkusja; robiło to wrażenie całkowitego chaosu, tak że trudno było rozpoznać niektóre kawałki. Techniczne potknięcia i przerwy tuszował nadworny białen KSU „Al Capone”, nieustrudzony propagator lwowskiego folkloru. Z przewieszonymi na sznurkach butelkami po wódce protestował przeciw picu alkoholu tak skutecznie, że ciągle wywoływał sprzeczania. Mimo fatalnego wrażenia odpiewano chóralnie hymn „Ustrzycki”, co ożywiło na krótko atmosferę. Powoli zmęczenie wzięło górę i ludzie zawiędzeni opuszczali salę. Samo KSU sprawiło wrażenie całkowicie znużonych swoim repertuarem. Na koniec stanął na cenie CZARNOBYL z Jarosławia. Po dość długim strojeniu gitar zaczęli ostro, dynamicznie i nie spieszyli ich bynajmniej to, że sala pustoszała z minuty na minutę. Ci którzy oczekiwali jakiegoś hard coru zostali nieco zaskoczeni mocnym psychodelicznym brzmieniem gitary i perfekcyjną grą basisty i perkera. Trochę przydługie improwizacje na gitarze nie psuły jednak jazzowania zespołu. Wokalista, nie wiedząc najwidoczniej jak się obchodzić z mikrofonem, deklamował niezrozumiale zupełnie teksty, co nieco zacierało dobre brzmienie. Czarnobyl pokazał, że może grać inaczej, wyjść z ciasnej i zgranej formuły Punk-rocka w stronę muzyki bardziej progresywnej. Grał muzykę znacznie dojrzałą niż ustrzyckie kapela, które powinny chyba przemyśleć to, co robią. Miejscowych fanów można było na imprezie policzyć na palcach, a to też o czymś świadczy.

Bohn.

•••••

strajk okupacyjny zakończył się zwycięstwem strajkujących. Następnie głos zabrał Sławomir Siwek, który przekazał zebranym słowa Prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Wałęsy „Jedź, bo ja nie mogę, ale powiedz, że też jestem ze wsi i o nich nie zapomnę”. Wiceminister Anna Potok powiedziała: z wielką pokorą i szacunkiem przyjechałam na tę ziemię, którą przeżyła w naszej historii najwięcej dramatów, i nie przypadkiem tu zaczęła się rodzina III Rzeczypospolita chłopska. Powinniśmy być wdzięczni tym ludziom za ich odwagę i upór. „Wicewojewoda Adam Pęziol stwierdził, „chłopi poprzez strajk w 1981 roku wyrazili chęć pokazania własnej tożsamości na tle państwa totalitarnego”. Tadeusz Wójcik zwrócił uwagę na małą frekwencję na sali, która była wymownym przykładem obecnej sytuacji wśród rolników. „Wielu z nas się zawiodło i dlatego te krzesła są puste” — powiedział. Następnie głos zabrali przedstawiciele rolników z regionu bieszczadzkiego i całej Polski, z Torunia, Zamonia, Szczecina, Bielska-Białej. Po części oficjalnej odbyła się projekcja filmu „Chłopi 81”. Po filmie przedstawiciele władz państwowych odpowiadali na pytania rolników. Dotyczyły one trudnej sytuacji wsi, oskarżano rząd o brak polityki rolnej, co w konsekwencji przyczynia się do stałego ubożenia chłopów. Ze swojej strony wiceminister Anna Potok broniła ogólnej koncepcji planu Balcerowicza, zapowiedziała złagodzenie w najbliższym czasie polityki kredytowej dla rolnictwa poprzez wprowadzenie stałej stopy procentowej. Podkreśliła konieczność wprowadzenia nowych barier celnych na produkty żywnościowe z Zachodu przy jednoczesnym poszukiwaniu nowych rynków zbytu dla naszych produktów. Spotkanie zakończyło się w późnych godzinach popołudniowych.

B. Augustyn.

kłoc! Kiedym wrócił na górę, ścienny zegar bim-bam pokazał godzinę piętnastą; przebrałem się więc, ochłapiłem z grubsza i czując, że mi żołądek przysycha do kregostupa pobiegłem czym prędzej do ukochanej i wiernej stołki pracowniczki, gdzie w trymiga polkąłem przynależną mi porcję ruskich pierogów, przepijając gorzką herbatą i chichocząc w duchu, że stać mnie jeszcze z chudeńką pensyjką na mały bo mały, leć, przecie zawsze ciepły posiłek, za co z czystogłosem mojego Opatrzności! dziękuję. Wracając, zrobiłem niezbędne zakupy i o szesnastej z hakiem dotarłem do siebie. Jak na razie byłem „zadowolony”; żeby też takim na resztę dnia pozostać, nie stając niestety przed żadną alternatywą, wybiłem się z trudem, o! (trudem) męskiego wstępu i, wrzucając do pralki(zwykłej), co się da, rozpozczłem bawelniano-liniano-elastyczną czyskie; ta jednak milo najszerszych intencji nie zajął mi zbyt wiele czasu, bo gdym skończył wieszanie sły-szalem, przez ścianę (bróń Boże, nie podśluchiwałem), jak u sąsiada w telewizorze red. Magda Mikolajczak mówi szerokim masłem słodko a czule dzień dobry; i miałem już, nawet włączyć swoją „jadaczkę” ale sobie w porę przypomniałem, że odkał odszedł z Tele-ekspresu Wojtek Rzeszowski program zjedni, mówiąc swoje-isko, na psy i gaby nikt go już nie uratuje. By zaś nie mieć wątpliwości, iż dzień chciałem wykorzystać maksymalnie (zawzięciem się, a co!), zaczęłem znów wyszukiwać jakiej roboty; zaglądałem także po kątach sprawdzając, czy przypadkiem farba gdzie nie odiazi albo tynk nie odpadła — jak na złość; wszędzie było w najgłępszym, pierwotnym porządku! Niezrażony wskazując ta drobna porażka, postanowiłem obejrzeć dokładnie wszystkie okna, czy aby przy otwieraniu uszczelki nie powychodziły na wierzch, ale również i tu srode się „zawiodłem. Cóż było robić... dałem sobie spokój! Zjadłem kolację, niedużo, kawałek chabaniny z ćwierci chleba, zmyłem gary i pełen radości oraz ulgi (z dobrej) śmiałem twierdzić, spełnionego zadaniam, zasiadłem w ulubionym fotelu, otwierałem piwo i zagłębiłem się w lekturze starożytnych ludów, przeniosłem się z wolna w inny wymiar.

Andrzej Wrzosek

JAK ZROZUMIEĆ ICH RACJE?

Zimno, mróz, przenikliwy wiatr, a na przystankach mnóstwo niecierpliwie przystępujących ludzi. Wreszcie ten 1 ów uświadamia sobie, że PKS strajkuje. Jest 20 lutego — środa.

W Ustrzykach widać młodzież spieszącą na przystanki, aby zdążyć przed godziną 10.00. Szkoły przerwały naukę, by uczniowie mogli wrócić do domów. Dzwonienie do bazy PKS w Ustrzykach; przedstawiam się. Chce znaleźć normalną odpowiedź na pytanie dlaczego strajkują? Odpowiedzi udziela męski głos, który nie przedstawia się — Nie wolno mi udzielać żadnych informacji — zabrał komitet protestacyjny. Może pan dzwonić do Sanoka, mnie nie wolno mówić na ten temat. Zadzania wywieszone są na dworcu, a szczegóły podadają panu w Sanoku. Podziękowałem za rozmowę i zdumiałem się. Coś mi tu nie gra... Dlaczego w tak nieudolny sposób prowadzony jest ten protest. Nie, nie chodzi o to, że nie podporządkowaliśmy się kierowcy; ci stali jak im kazało. To nie są lata osiemdziesiąte, kiedy taki nawet uciążliwy protest budził sympatię. Teraz jest już inaczej i musi się liczyć z nieprzychylną reakcją niechęcią do informowania. Jeżeli chce się choćby tylko przychylności (bo o entuzjazmie nie ma mowy) klientowi PKS-u, musi się jak najszybciej informować ludzi o swoich racjach, przekonywać ich. Chciałem, udostępnić nam naszej gazety zaprezentować te racje; ludzi, z którymi jedziemy na co dzień, nie jakichś tam anonimowych kierowców. Niestety, to oni nie chcieli nie powiedzieć. Nie można zrozumieć ich racji, szczególnie kiedy stoi się godzinami na mrozie. Nie ma ochoty występować w roli „naciskacza” niezadowolonego, że nie jedzie. W czasie tego protestu po prostu zapomniano o ludziach, klientach PKS-u w rozprawie pertraktując z rządem. Chciałbym zatem uświadomić podstawową prawdę — nie nos dla tabakiera, tylko tabakiera dla nosa! To klient jest dla przewoźnika najważniejszy i to o jego zrozumienie należy zabiegać. Tak, zabiegać, a nie ostrzegać. Gdy nie rozumiemy naszych racji nie zaaprobujemy takiej formy protestu. Nie wolno ignorować ludzi, nie wolno marnować ich czasu, zdrowia, nerwów. Po prostu musicie przekonać wszystkich, że tylko w ten sposób osiągnięcie celu, nie tylko swój, ale taki, który nam wszystkim przyniesie korzyść.

Nie osiągnięte się tego odnawiając informacji.

Powódne post scriptum:

W dniu 21 lutego w czwartek, jak mnie poinformowano pasażerowie w Olszanicy na próżno oczekiwali na trzy kolejne autobusy: 9.51, 10.06, 10.26. Wygląda na to, że co niektórzy z rozpadu lub na konto przedłożyli sobie protest. I druga wiadomość — 28 lutego mieliśmy następny protest. Więc wszyscy powinni pozostać w domu. Jeśli nie dojedzie się do pracy, szkoły to świat się nie zawali. Najważniejsze, żeby protestujący osiągnęli swój cel.

J. Bajorek.

PRACA — Prawo, obowiązek czy przywilej?

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Zachodni ekonomiści uważają, że bezrobocie kształtuje się na poziomie 5% w stosunku do ogółu zatrudnionych jest ekonomicznie opłacalne. Te 5% stanowi „rezervę kadrową” oraz pewną formę presji na pozostałe 95% zatrudnienia.

W krajach wysoko uprzemysłowionych bezrobocie kształtuje się na poziomie 7%. Jedynie w Szwecji nie przekracza ono 1,5% ale jest to wyjątek, za który Szwedzi płacą najwyższy w Europie podatek oraz mają większą inflację w porównaniu z innymi krajami Europy. Nawiasem mówiąc daj nam Boże taką inflację jak w Szwecji. Porównajmy te cyfry z danymi o zatrudnieniu w naszych gminach. W gminie Ustrzyki na 2900 zatrudnionych przypada 687 bezrobotnych. Jak łatwo obliczyć wskaźnik bezrobocia wynosi 23,8%. Liczba ta nie uwzględnia jeszcze zwolnionych z PPD. Obliczenie tego wskaźnika pozostawiam czytelnikowi. Dane, te mówią same za siebie. Zostały przekroczone wszelkie granice z ekonomiczną i moralną włącznie. Dla statystycznej ciekawości w gminie Czarna pozostaje bez pracy 114 osób, w Lutowskich 138 osób, w Olszanie 279, w Solinie 198.

Effektem braku miejsc pracy miało być powstanie rynku pracy. Powstał bardziej rynek bezrobotnych. Zmiany strukturalne w archaicznej gospodarce, powstanie wielu małych i średnich przedsiębiorstw prywatnych miały być antidotum na nierentowne zakłady gospodarki społecznej. Jak na razie zakłady te faktycznie chylą się ku upadkowi, ale nowego jakoś nie widać. Przejawy inicjatyw gospodarczych ograniczają się do zakładania i otwierania wszelkiej maści sklepów, butików, budek służących do handlowania artykułami pochodzenia zagranicznego. Nowych zakładów rzemieślniczych, które miały wyrastać jak grzyby po deszczu i wchłaniać bezrobotnych jakoś nie widać.

Co zatem może zrobić człowiek pozostający bez pracy? Może, a nawet powinien zarejestrować się w biurze pracy i po spełnieniu określonych przepisami warunków pobierać zasiłek oczekujący propozycji pracy. Może złożyć „własny interes”. Na ten cel uzyskać może kredyt w wysokości ok. 28 mln. zł., pomijając warunki uzyskania tej pożyczki (oprocentowanie, duże obwarowania przepisami co do jej wykorzystania) zastanawiam się jaką działalność można podjąć dysponując taką „potężną” kwotą”. W roku 1991 Rejonowe Biuro Pracy w Ustrzykach przy udzieleniu tego typu pożyczek będzie preferowało kredytobiorców otwierających zakłady produkcyjne, a w następnej kolejności usługowe.

522 tys. dużo to czy mało? W Niemczech bezrobotny otrzymuje 1200 DM oraz po 250 DM na niepracującego współmałżonka i każde dziecko. Jak łatwo obliczyć czteroosobowa rodzina dysponuje około 2000 DM. Jest to kwota pozwalająca jeśli nie na dostatek życia, to na pewno na godne przeżycie. Czy można godnie przeżyć mając 522 tys. miesięcznie? Dla Rosjan pracujących w Polsce „na czarno” za 25 tys. dziówka 522 tys. to około 1000 rubli, a to już fortuna. No cóż w końcu mamy „zachód”.

Sięgajmy jeszcze raz do statystyki. Wśród bezro-

botnych przeważają osoby z następującymi zawodami: leśnicy i drzewiarze 107, mechanicy maszyn 78, zawody gastronomiczne 65, sprzedawcy 35. Przedstawione liczby są zatrważające. Struktura zawodowa bezrobotnych świadczy o tym, że natychmiast należałoby przeprofilować szkolnictwo zawodowe w Ustrzykach. Tak się bowiem składa iż największa liczba bezrobotnych jest właśnie w tych zawodach, w których kształci ZSZ w Ustrzykach. Pozostaje tylko pytanie w jakim kierunku uczyć. Pierwsze kroki poczyniono. Od bieżącego roku szkolnego funkcjonuje I klasa Technikum Hotelarskiego. Od wielu dziesięcioleci twierdzi się, że nadzieja rozwoju regionu istnieje w inwestowaniu w turystykę. Jeżeli to nie nastąpi to za niecałe pięć lat absolwenci i tego kierunku mogą zasilać szeregi poszukujących pracy. Problem młodych ludzi kończących szkoły zawodowe jest głębszy. Z roku na rok będzie zmniejszało się zapotrzebowanie na pracowników z tego typu przygotowaniem.

Kwestia bezrobocia powinna być rozpatrywana nie tylko w kategoriach ekonomicznych. Równie ważny jest aspekt moralny i psychologiczny. Krystyna Lubelska w Życiu Warszawy pisze: „... strach, agresja, brak poczucia bezpieczeństwa to doznania, które na co dzień towarzyszą bezrobotnemu. Popada on w stan szczególnej apatii. Nic mu się nie chce, na nic nie ma ochoty. Depresja, jak wykazały badania Światowej Organizacji Zdrowia wzrasta między 6 a 18 miesiącem bez pracy. Znacznie gorzej niż kobiety znoszą bezrobocie mężczyźni. David Jacobson z USA stwierdza, że często jest ono przyczyną destrukcji życia rodzinnego. Stres bezrobocia odbija się na kondycji fizycznej. Wzrasta ciśnienie krwi, zaczynają się nerwice i kłopoty sercowe”.

To również jest cenna bezrobocia.

Klamrą spajającą ten felieton niech będzie drugi fragment z encykliki Jana Pawła II:

Zdaniem tych instancji, które się tutaj nazywa pośrednim pracodawcą, jest przeciwdziałanie bezrobociu, które jest w każdym wypadku jakimś złem, a przy pewnych rozmiarach może stać się prawdziwą klęską. Problem bezrobocia staje się szczególnie bolesnym wówczas, gdy zostaną nim dotknięci przede wszystkim młodzi, którzy po zdobyciu przygotowania poprzez odpowiednią formację kulturalną, techniczną i zawodową, nie mogą znaleźć zatrudnienia. Ich szczególna wola pracy, ich gotowość podjęcia własnej odpowiedzialności za rozwój ekonomiczny i społeczny, społeczeństwa rodzi wówczas przykrą frustrację. Obowiązek świadczenia na korzyść bezrobotnych, czyli obowiązek wypłacania odpowiednich zasiłków dla utrzymania niezatrudnionych pracowników oraz ich rodzin jest powinnością wynikającą z najbardziej podstawowej zasady porządku moralnego w tej dziedzinie — to znaczy z zasady powszechnego używania dóbr albo inaczej jeszcze i po prostu: z prawa do życia i utrzymania”.

Pamiętamy o tym. A na pytanie zawarte w tytule każdy musi sobie odpowiedzieć sam.

A. LEN.

TV — SAT już wkrótce!

Telewizja kablowa „Video-sat”, Spółka z o.o. Dzierżoniów, zakład w Ustrzykach Dolnych, rozpoczął montaż urządzeń do odbiornika TV-Sat. Kablowej.

W pierwszym etapie przewidujemy podłączenie czterech programów dla osiedla A, Mickiewicza, bloku spółdzielczego Służby Zdrowia oraz przedszkola nr 2. Jednocześnie podłączenie będzie kierowane w stronę centrum miasta. Podłączymy bloki przy ulicy Dworcowej, a dalej na zasadzie sieci pajęcznej „rozpejzujemy się” na całe miasto. Mamy nadzieję, że do końca lipca zostaną podłączeni wszyscy chętni. Z uwagi na umiejscowienie ośrodka TV — Kabel w Kinie „Orzeł” chcemy jak najprędzej dotrzeć do pierwszych bloków znajdujących się na osiedlu PCK, aby potem szybkim ruchem przetrząść się na ul. Świerczewskiego. Z uwagi na to, że szybkość podłączenia uzależniona jest od tempa podwieszenia kabla, weszliśmy w kontakt z Rejonowym Biurem Pracy w Ustrzykach D., które zapewni nam niezbędny załóg ludzi do prowadzenia prac montażowych. W ten sposób zapewnimy pracę dla około 40-tu bezrobotnych z terenu Miasta i Gminy Ustrzyki D. Oczywiście będą materiały niezbędne do prowadzenia podłączeń. Jak dotąd, nasza praca w spółce Video-sat jest uzależniona od tego, jak szybko „Sat” świadczy o słowności Zarządu spółki i dotrzymaniu terminów. Jednocześnie Dyrektor Oddziału sanockiego, mgr Edward Radwański postawił sobie za punkt honoru uczynienie z Ustrzyk wzorcowego ośrodka TV-Kabl. Mamy również nadzieję, że ze strony władz lokalnych i samorządowych będziemy otrzymywali niezbędną pomoc. Chcielibyśmy w tym miejscu zwrócić się również do mieszkańców miasta i przeprosić ich za pewne uciążliwości, na jakie mogą natrafić w trakcie montażu. TV-kabel, 4 programy satelitarne już można oglądać w biurze naszego zakładu tu też mogą dokonywać wpłat wszyscy Ci, którzy nie zdążyli uczynić tego wcześniej. Buro nasze jest czynne codziennie od godz. 8.30 — 15.30. Cztery programy satelitarne to oczywiście początek, do końca marca chcemy włączyć w TV kablową programy Telewizji Polskiej. Zaraz po Świętach Wielkanocnych chcielibyśmy wystartować z emisją programu lokalnego; oczywiście, początkowo w niewielkim wymiarze czasowym. Pod koniec kwietnia nadawane byłoby już wszystkie programy przewidywane w pierwszym okresie od uruchomienia tzn. już odbierane: RTL Plus, Sat. 1, Euro-Sport i MTV, program lokalny i TVP oraz rozkodowany program Film-Net. Docelowo w zamierzeniach spółki jest włączenie w sieć kablową 20-tu programów satelitarnych. Oczywiście, nie są to zamierzenia na jutro ale w ten sposób przeciw kiedys zaczynano pokazywać sieć kablową San Francisco, miasto, które rozpoczęło w świecie triumfalny marsz TV kablowej. Najważniejszą sprawą jest w tej chwili dotarcie do odbiorców, a w późniejszym czasie można będzie myśleć o komunikacji dwustronnej i wprowadzeniu tego, co my w Polsce uważamy za nowinki, a znane jest i popularne na całym świecie tzn. wykorzystanie TV-kabl. oprócz jej zasadniczego celu do komunikacji między chorym a lekarzem, łączenie się ze swoim bankiem itp.

Czy są to tylko marzenia? Być może jednakże posiadanie kabla w domu pozwoli nam bardzo mocno do nich się zbliżyć. Dla przykładu podam, iż podobne rozwiązania stosowane są w Berlinie Wschodnim.

Zbigniew Surowiecki

.. NOTKI .. NOTKI .. NOTKI ..

„CHA — CHA” POD CZAKOWEM

W ostatnim tygodniu karnawału, przechodzący obok położonego w centrum Włokwoy ośrodka szkoleniowo wycieczkowego, mogli usłyszeć dobiegające zeń dźwięki rumbi, samby, cha — cha i in. melodii tanecznych. Nic dziwnego, wszak karnawał; okres zabaw ostatnich. Ale po Środzie Popielcowej, już w poście nic się nie zmieniło. Czyżby zwykłe religijnych mieszkańców Włokwoy opanował jakiś zły duch? Po aferze z leśkim sex-shopem wszystko jest możliwe — pomyślałem i postanowiłem sprawę zbadać na miejscu. Okazało się, że to nie hulanki i swawole tubylców lecz ciężka praca i trening gości przebywających w ośrodku. Zawiąta tu na tygodniowo zgrupowanie treningowe Klub Tańca Towarzystwa „Płaz” działający przy prywatnej Szkole Tańca Towarzystwa w Krakowie. Właścicielką szkoły i kierownikiem zespołu jest Pani Małgorzata Igielska, która tańczyła wyczynowo przez 8 lat, zanotowała na swym koncie sukcesy w turniejach w kraju i za granicą. Posiada międzynarodową klasę B. Kocha taniec i pragnie przekazać swą wiedzę młodszemu. — „Cały zespół, — mówi Pani Małgorzata — liczy 82 osoby (41 par), ale do Włokwoy mogło przyjechać 36 osób. Działając jeszcze 2 lata temu przy Domu Kultury na krakowskim Podgórzu, zdobyli najwyższą nagrodę na Ogólnopolskim Festiwalu Konin 89 w swojej kategorii. Obecnie w zespole trenują pary wyczynowe, przygotowujące do udziału w turniejach. Jest w zespole mistrz Polski w kategorii do lat 12, jest też 18 latek, który osiągnął międzynarodową klasę B. Lecz aby osiągnąć tak podziwiane przez widzów gracie ruchów, lekkość, niewymuszony uśmiech na twarzy podczas tanecznych turniejów trzeba włożyć wiele pracy i wysiłku. Toteż każda z 3 grup (w zależności od stopnia zaawansowania) spędza na ćwiczeniach średnio 4,5 godziny dziennie.”

Najbardziej zapracowana jest szefowa, która oprócz prowadzonych od rana do wieczora zajęć ma jeszcze siły na analizę elementów choreograficznych z kaset video. Młodzież zaś, choć nogi niemilosiernie bolać znajduje jednak czas na dotlenienie mózgu, zabawy na śniegu, wycieczki na okoliczne szczyty (m.in. Czarków 588 m). Krzys, drugoklasista, tańczy już 5 lat, mówi, że bardzo mu się podoba okolica. Chwali je-

zenie. Czternastoletnia Monika zachwyca się spokojem i ciszą. Zaś Kasia z 2 klasy LO mówi, że bardzo lubi góry i nie może się doczekać przyjazdu do Włokwoy w lecie, co już sobie Szkoła Tańca „zaklepała” w ośrodku na cały sierpień. Wszyscy moi rozmówcy zachwyceni zimowym pięknem gór, czystym powietrzem, chwaliłi czystość ośrodka, wyżywienie oraz bardzo miłą atmosferę wytworzoną przez personel z kierowniczką ośrodka Elżbietą Hryniak na czele.

Na moje pytanie, dlaczego akurat wybrali Włokwoję w odpowiedzi usłyszałem, że wśród wielu ofert złożonych do krakowskiego Kuratorium, oferta Włokwoy była jedyną z Bieszczadów. Tak bardzo im zależało na pobycie w tych górach, że nawet zdecydowali się na przyjazd w terminie mniej dogodnym — po ferii. W okresie ferii, ani tym bardziej teraz, nie zauważyłem, aby panował u nas wzmożony ruch turystyczny, a wiele ośrodków i domów wycieczkowych stoi pustych. Czyżby nikomu z ich pracowników nie zależało na zarobku?

M. Prędk

LEPIEJ PÓŹNO NIŻ WCALE

Pracownicy oświaty i wychowania z terenu Gminy Solina bądący sympatykami bądź członkami „Solidarności” założyli na zebraniu w Polańczyku w dn. 16. -02. br. Koło NZZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania Gościem zebranych była Pani Przewodnicząca Komisji Zakładowej NSZZ „S” Prac. Ośw. i Wych. w Sanoku Janina Sadowska. Zapoznała ona zebranych z kierunkami obecnych działań Sekcji Krajowej, z działalnością „Solidarności” naukielskiej na Podkarpaciu i sanocko-leśkiej Komisji Zakładowej. W toku dyskusji poruszano m.in. bardzo ważne aktualne problemy socjalno-placowe w szkolnictwie, stosunki wzajemne między „Solidarnością”, a należącym nadal do OPZZ ZNP. Dyskutowano również o kryteriach przyjmowania do „Solidarności” i możliwościach zmiany przynależności związkowej. Wszystkich pracowników oświaty i wychowania z terenu Gminy Solina zainteresowanych możliwością wstąpienia do Kola „Solidarności” prosimy o kontakt z SP Włokwoja (tel. 32).

(M. P.)

Festiwal „Nie przetartego szlaku”.

W dniach 22 i 23 lutego br. w Rejonowym Domu Kultury w Ustrzykach Dolnych odbył się Przegląd Dorobku Kulturalnego drużyn „Nieprzetartego Szlaku” ZHP. W przeglądzie wzięły udział drużyny „NS” z terenu naszego województwa. Drużyny „NS” działają w szkołach specjalnych, w sanatoriach, domach dziecka, a ich członkami są dzieci specjalnej troski. W kategorii małych form teatralnych jury nagród nie przyznało, wyróżniło natomiast trzy drużyny: SOSW z Ustrzyk D., SOSW z Sanoka, SOSW z Turaszówki. W konkursie piosenek harcerskiej zwyciężyła drużyna z SOSW Sanok. Festiwal drużyn „NS” jest imprezą cykliczną; po raz pierwszy odbył się w 1983 roku w Rymanowie Zdroju, a cztery ostatnie edycje dzięki uprzejmości RDK w Ustrzykach. Mamy nadzieję za rok ponownie gościć w RDK w Ustrzykach.

K.S.

KASZTANKA GÓRA

Miejsce akcji: Terka, malowniczo położona wieś w dolinie Solinki. Czas akcji: śnieżny i niezwykle mroźny dzień lutego bieżącego roku. Bohater akcji: ogólnie szanowany mieszkaniec Terki Pan Henryk Kokos.

Wyciągając ze śniegu i uruchamiając przy pomocy konia marki „Kasztanka” produkt bielskiej FSM udowodnił nam jeszcze raz wyższość napędu owsianego nad mechaniczny w górskich, zimowych warunkach. Wydaje się, że dla mieszkańców Bieszczadów wojna na Bliskim Wschodzie nie odegra istotnej roli, gdyż większe znaczenie strategiczne mają pola dorodnego owsa niż pola naftowe.

PS. Według ustaleń naszego prywatnego zwiadu satelitarnego, możemy zapewnić naszych Czytelników, że obecnie nie prowadzi się działań militarnych w żadnej zatoce... Jeziora Solińskiego.

M.P.

„AKCJA H-T” (I)

POCZĄTKOWO NIE CHCIAŁEM WIERZYĆ!

15 lutego 1951 roku podpisano porozumienie pomiędzy Rzeczpospolitą Polską, a ZSRR w sprawie zamiany terytoriów. W roku obecnym mija czterdzieści lat od podpisania, ratyfikowania i wreszcie wykonania owego porozumienia. Jest w tym porozumieniu mowa o ludziach, o tym co ich czeka, ale wszystko zapisane jest suchym „urzędowym językiem”. Teraz po czterdziestu latach chcemy przybliżyć czytelnikom szczegóły „Akcji H-T”. W kolejnych numerach przedstawiać będziemy wspomnienia ludzi, których ta akcja bezpośrednio dotknęła. W ich pamięci wciąż żywe są obrazy tamtych dni. Warto chyba zanotować i utrwalić w pamięci losy przesiedleńców, którzy z biegiem lat — chociaż ze złą w oku wspominają strony, które musieli opuścić — wtopili się w społeczność miejscową i stworzyli obecny wizerunek Bieszczadów.

Nasz cykl „Akcja H-T 1951” rozpoczynamy wspomnieniami Rajmunda Huzarskiego.

Pan jako jeden z pierwszych przyjechał w 1951 roku do Ustrzyk Dolnych. Proszę powiedzieć parę słów o sobie.

RAJMUND HUZARSKI: — Urodziłem się 29 lipca 1927 roku w Sokalu, gdzie moja rodzina mieszkała do II wojny światowej. Po wojnie, w 1945 roku zamieszkaliśmy w Belzie, gdyż Sokół pozostał już poza granicami Polski. Dostaliśmy tu rekompensatę za mienie pozostawione w Sokalu oraz dom. Ja od 1950 roku pracowałem w leśnictwie dla zwierząt w Belzie.

B.A. — W jakich okolicznościach dowiedział się Pan o planowanych przesiedleniach ludności?

R.H. — W maju 1951 roku, będąc na akcji szczepienia świń w Dobroczynie, pewnej nocy położyłem się spać nieco wcześniej. Gdzieś około 11-tej obudziła mnie żona miejscowego sołtysa, u którego nocowałem i powiedziała: „Niech Pan jedzie do domu, szkoła Pańskiej roboty, bo i tak będzie przesiedlenie, radio mówiło”. Początkowo nie chciałem wierzyć, ale rano o 5-tej słuchałem wiadomości — rzeczywiście, to prawda! Ludzie opuścili ręce. Ja miałem takie zaświadczenie, że powinni odwieźć mnie wozem do następnej wioski, ale już nikt nie chciał. Wróciłem sam do Belży pociągami. Ludzie nie rozumieli na jakiej podstawie ma to wszystko nastąpić, przecież było już sześć lat po wojnie i wytępieniu nowych granic!

B.A. — Umowa pomiędzy Polską a ZSRR o zamianie odcinków terytoriów państwowych zawarta została 15 lutego 1951 roku; czy ludzie wiedzieli o istnieniu takiej umowy?



„Granice zrobili z wielką korzyścią dla siebie” — wspomina Rajmund Huzarski

R.H. — Nie! Dopiero w maju, tak jak mówiłem, dowiedzieliśmy się o tym z radia, ale pamiętam, że chodziły jakieś słuchy, plotki o tym, że będą przesiedlać i nawet kilka osób było zamkniętych za rozpowszechnianie fałszywych informacji. Kiedy to wszystko ogłosili oficjalnie zostali wypuszczeni z więzienia.

B.A. — Jak ludzie reagowali na tę nieoczekiwaną sytuację?

R.H. — Zaczęto masowo wyprzedawać zwierzęta, niektórzy nie chcieli nawet uprawiać swojej ziemi, gdyż myśleli, że to nastąpi od razu; ludzie załamywali się. Władze zaczęły reagować zapewniając, że tak zaraz to nie będzie, wysyłano w teren urzędników i masę ubeków; w tej sytuacji niektórzy ludzie sadzili ziemniaki dopiero w czerwcu.

B.A. — Jak rozpoczęła się sama operacja przesiedlenia?

R.H. — Najbogatszym gospodarzom wyznaczono na tereny nowego osiedlenia ziemie na północy tj. Olsztyn, Malbork, Pruszcz, Nowy Dwór Gdański. Ludzi rozproszono; tych najbogatszych wysiedlono zaraz po żniwach, natomiast my, przeznaczeni do Ustrzyk,

mieliśmy wyznaczony czas przesiedlenia po wykopkach. Ja, mając znajomego w Baligródzie pojechałem w czerwcu zobaczyć jak tu jest. Byłem w Lesku, Olszanicy i zobaczyłem te marne domy, wszystko pod jednym dachem, bez stodoły. U nas było trochę inaczej. Po powrocie do domu mówiłem do matki „Nie pisz się na Ustrzyki tylko w okolicie Gdańska” ale nic z tego nie wyszło. Na listach byliśmy umieszczeni na Ustrzyki. Poszedłem do pełnomocnika rządu Palmarczycza interweniować, a on mówił mi na to, że tu nie ma służby weterynaryjnej i żeby nawet nie próbować gdzie indziej, bo on i tak skreśli. Załatwiłem tylko to, że pojechalismy do Ustrzyk pierwszym transportem. Każdy dostał 500 zł odprawy, to były wówczas średnie pobory miesięczne. Stacje załadunkowe były w Zabużu, Krystynopolu, Ostrawie, Belżu, Uhnowie. Zorganizowane było to dość sprawnie. Z całej Polski ścignięto autobusy, samochody, wojsko, ładowaczy, którzy pomagali na stacjach w załadunku. Władze, aby usprawnić całą operację wybudowały specjalny odcinek linii kolejowej z Belży do Werchaty, bo nie chcieli, aby nasze transporty szły przez Lublin. Nasze transporty miały pierwszeństwo tak, że jechaliśmy dość szybko. Pierwszy postój mieliśmy w Lubaczowie; ludzie musieli napoić bydło, oczyścić wagony. Główny wyrzucano się prosto na peron, ale na stacjach były wszędzie specjalne ekipy wojska, które to wszystko sprzątały. Później przez Rzeszów, Jasło dojechalismy na wieczór do Sanoka. Pamiętam, że gdzieś za Jasłem urwał się przed nami transport, co trochę opóźniło naszą jazdę, a maszynista bał się, że oskarżą go o sabotaż. W każdym transporcie był wagon dla dzieci, starców, opieka lekarska i weterynaryjna.

Tu, na miejscu wyladowywano transporty w Zagórz, Żaluzi, Olszanicy, Ustianowej, Ustrzykach, Krośnienku. Przyjechalismy do Ustrzyk 1 listopada, a właściwie przyjechałem sam, gdyż matkę zostawiłem w Sanoku, wiedząc, że jesteśmy przeznaczeni na Hoszowczyk. W Ustrzykach musiałem załatwić zmianę miejsca przeznaczenia, co mi się udało. Następnego dnia rano wracam do Ustianowej Dolnej i widzę na naszym samochodzie napis Hoszowczyk. Niewiele brakowało, a pobiłbym się z jakimś sekretarzem z Przemysła, który chciał nas tam koniecznie skierować. Przyjechalismy wreszcie do Ustrzyk na nasze mieszkanie, które było dość znośne; w jednym pokoju brakowało tylko podłogi, ale to się później zrobiło. Następnego dnia poszedłem już do pracy przy przyjmowaniu transportów. Każdemu ze swoich znajomych mówiłem „gdzie widziś dobry dom zatrzymaj swoje auto i nie czekaj aż ci pokażą sami”.

Pamiętam, mój znajomy Heniek Gliński pojechał tak aż do Lutówki; ale jak zobaczył na miejscu jak tam jest, zaraz wrócił i w Ustianowej znaleźliśmy wolny dom, gdzie do dziś mieszkam.

Wszystko było puste i biedne, dlatego nikt nie chciał tam mieszkać. Dużo chałb było jeszcze kurnych. Wszystko to odbyło się jednak w miarę spokojnie, nie można powiedzieć, aby były jakieś poważniejsze incydenty.

Pamiętam, że w Belżu musieliśmy pozostawić po sobie porządek mieszkania pozamiatane i czyste. Resztę porządkowało wojsko np. zostało tam dużo siana i słomy; składano to na kupy, żeby nie było bałaganu. Tutaj po przyjeździe było trochę gorzej z tym porządkiem, a na gorcie, gdzie teraz stoi szkoła podstawowa nr 2 zostały niewykopane ziemniaki.

Tu na miejscu, w Ustrzykach urzędowała główna centrala przesiedleńcza, na czele której stał pełnomocnik rządu Palmarczycza. Urzędował on w budynku Liceum.

B.A. — Jak Pan wspomina te pierwsze miesiące i lata w Ustrzykach?

R.H. — Tutaj wszystko było inne, klimat, ziemia, lasy. Pierwsza zima była ostra, ale na szczęście krótka. Przez pierwsze kilka lat nikt poważnie nie brał się do roboty, ludzie myśleli, że może wrócić; Łudzi się, że



SOKAL — RYNEK

sytuacja się odmienną, że może zagranica się upomni. Każdy miał jakieś zapasy i tak się żyło. Stamtąd zaczęły przychodzić listy od znajomych z wiadomościami, że otwierają kopalnie, to wywołało duże rozgoryczenie, ludzie plakali, rozpaczali. Z biegiem lat jednak przyzwyczaili się i tak już zostało. Tutaj trzeba było zrezygnować z uprawy, a zająć się bardziej hodowlą. Wielu ludzi starszych szybko umarło, klimat był tu za ostry, górski. Ustrzyki były strasznie zaniedbane, bez porządku dróg czy chodników. Żeby wyjechać na Lawortę samochód musiał zaczepić linę do drzewa i wyciągać się na wyciągarce do góry, bo nie było porządnej drogi, na środku rynku stał za to pomnik Stalina; ktoś pewnej nocy „ubrał” w brudną kufajkę ten pomnik i zrobił się zaraz wielki ruch. Ten kto to zrobił do dziś żyje w Ustrzykach. Powoli zaczęto budować bloki na placu Chopina. Mostów kolejowych w Ustrzykach nie było, więc zaraz na początku odbudowano je; pierwszy koło stadionu, drugi koło mylna. W Ustianowej Górnej były ruiny po szkole szybowcowej, ale lotnisko nie funkcjonowało. Kościół był zdezastrowany i pomalowany wapnem od dołu, aby zakryć pozostawione zniszczenia tak, że ksiądz Centelwicz przenosił się do cerkwi na jakieś dwa lata, a w tym czasie kościół był odnawiany. Podobnie kościół w Lutówkach był bardzo zniszczony i pełno było w nim dziur po kulach. Cerkwie były dobrze utrzymane, a ikonostasy kompletne, dopiero później zaczęła się dewastacja i rozkradanie zabytków, głównie ikon. Kiedy przeniesiłem się z powrotem do kościoła partia zrobiła z cerkwi magazyn, resztą nie tylko w Ustrzykach. Przez półtora roku podlegalismy pod powiat leski, a w 1953 roku utworzono powiat w Ustrzykach Dolnych. W pierwszych latach zakładał no po wsiach kolchozy i spółdzielnie, ale nie wszędzie to się udało. Wszystko to zniósł Gomułka w 1956 roku. Po naszym przybyciu, tu, w Rajskim były jeszcze jakieś czas Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo ale budynek ich spłonął i mówiono wtedy, że to zrobiło UB. Teraz to miejsce zalane jest wodą.

W Ustrzykach była nieczynna rafineria, którą przejęło Kopalnictwo, zajmując też najlepsze budynki w mieście. Niemal równocześnie z naszym przyjazdem pojawili się w Krośnienku Grecy, to było chyba w styczniu 1952 roku. Byli to partyzanci komunistyczni wypędzeni z Grecji i ich rodziny. Państwo wspomagało ich wydatnie; założyli spółdzielnię hodowlaną, uruchomili tartak i piekarnię. Przez pierwszy rok mieli darmową stołówkę, ale hodowlę prowadzili dobrze, byli pracowici i uczciwi. Kiedyś zostawiłem w stajni w Krośnienku zegarek, to na drugi dzień telefonowali do mnie do Ustrzyk, że jest i żebym przyjechał go odebrać. Później zaczęły się mieszane małżeństwa i jakos żyli z nimi. Gdzieś pod koniec lat 60-tych zaczęli jednak powoli wyjeżdżać z Polski do Grecji i Ameryki.

PROTOKÓŁ

do Umowy pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich z dnia 15 lutego 1951 roku o zamianie odcinków terytoriów państwowych.

Artykuł 1

Każda z Umawiających się Stron przekazuje bez odszkodowania w stanie nienaruszonym nieruchomości majątek państwowy, spółdzielczo-kolchozowy, spółdzielczy, jak również inny majątek społeczny, włącznie z urządzeniami przedsiębiorstw, kolei żelaznych, środków łączności, Rządowi państwa, na rzecz którego przechodzi dane terytorium.

Umawiające się Strony mają prawo wywozu z podlegających zamianie terytoriów ruchomego majątku państwowego, spółdzielczo-kolchozowego i spółdzielczego, jak również innego majątku społecznego, włącznie z zapasowymi i nie wmontowanymi urządzeniami przedsiębiorstw, kolei żelaznych, środków łączności, a także środków transportu (taboru kolejowego, samochodów, wozów, zwierząt pociągowych), traktorów, kombajnów, innych maszyn rolniczych, zwierząt użytkowych.

Artykuł 3

Wartość mienia nieruchomości, pozostawionego na podlegających zamianie odcinkach przez osoby przysiadające się, nie podlegają kompensacie ze strony państwa, na którego terytorium to mienie pozostaje.

U M O W A

pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich o zamianie odcinków terytoriów państwowych, podpisana dnia 15 lutego 1951 r.

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej

BOLESŁAW BIERUT

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

podaje do powszechnej wiadomości:

W dniu piętnastym lutego tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego pierwszego roku podpisana została w Moskwie Umowa pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich o zamianie odcinków terytoriów państwowych.

B.A. — Wokół przyczyn akcji przesiedleńczej, Akcji H-T" narosło wiele mitów. Władze komunistyczne nigdy oficjalnie nie podały prawdziwych powodów, dla których podjęły tę decyzję. Jakże jest Pańskie zdanie na ten temat?

R.H. — W roku 1937 lub 1938 inżynier Bronisław Bidziński, żyjący chyba do dziś w Szczecinie, brał udział w badaniach i poszukiwaniach geologicznych na terenach objętych później przesiedleniami. Próbnymi odwiertami wykazały wówczas występowanie bogatych złóż węgla kamiennego. Dokumenty z wynikami badań poszukiwawczych znalazły się w 1939 roku we Lwowie. Kiedy ustalili się już granice niemiecko-sowiecka zamieszkalimy w Kamionce Strumiłowej, gdzie odwiedził nas w zimie 1940 roku Bidziński. Zwierny się wówczas mojemu ojcu, że chce wykraść wspomniane dokumenty ze Lwowa, aby nie wpadły w ręce sowieckie i wywieźć je do strefy niemieckiej. W tym celu udał się do Lwowa, lecz zamiar jego nieistety, nie powiódł się. Zimą 1940 roku uciekliśmy do Sokala i po przybyciu na miejsce, jeszcze tej samej nocy przekroczyliśmy granicę na Bugu, dzięki kurierowi Piotrowi Huzarskiemu; z nami był również Bronisław Bidziński. Dokumenty trafiły na pewno w ręce Rosjan, gdyż zaraz po wojnie zaczęli stawiać wzdłuż Sotokijki szczyby wiertnicze; do dziś pomietam widok tych wież, nocą oświetlonych i miarowo stukot pomp. Trwało to do samego momentu przesiedlenia. To wszystko potwierdziło się podczas moich wyjazdów i odwiedzin rodzinnych stron.

Po zaznajomieniu się z powyższą Umową uznaliśmy ją i uznajemy za słuszną zarówno w całości, jak i każde z postanowień w niej zawartych; oświadczamy, że jest przyjęta, ratyfikowana i potwierdzona, oraz przyrzekamy, że będzie niezmiennie zachowywana.

Na dowód czego wydaliśmy Akt niniejszy, opatrzone pieczęcią Rzeczypospolitej.
W Warszawie dnia 28 maja 1951 roku.

Bolesław Bierut

Prezes Rady Ministrów:

J. Cyrankiewicz

Minister Spraw Zagranicznych:

St. Skrzyszewski

ROK 1846 w BIESZCZADACH PRÓBA ATAKU NA SANOK

Zupełnie inaczej przebiegał wydarzenia w miejscowościach położonych w górnym biegu Sanu. Ruch spiskowy narodził się tu w środowisku drobnej szlachty, urzędników i rzemieślników; wyjątkiem była Cisna, gdzie większość spiskowców stanowili robotnicy tamtejszej huty żelaza. Konspiracją kierowali bracia Terleccy ze Skorodnego, Teofil Dominikowski z Łokcia i Sylwery Brześciński ze Smereka. 19 lutego zjechali się organizatorzy spisku w zajeździe Komarnickich w Łutowiskach. Tu zawiązał się umówiony wcześniej strażnik skarbowy — Niemiec, Ignacy Garter, który namówił do powstania innych strażników, w tym Węgra Kowats'a. Do sztabu kierującego akcją dołączyli jeszcze Franciszek Żurowski z Szandrowca, Antoni Radomski z Boberki i Erazm Leszczyński z Żurawina. Rankiem, 20 lutego dwudziestoosobowy oddział ruszył do Skorodnego. Tam powitał ich Feliks Terlecki i nowi ochotnicy. Po wspólnym śniadaniu udano się na nabożeństwo do cerkwi, które w intencji powstania odprawił ks. Michał Iskrzycki. Po mszy wymaszerowano do Wydrnego, gdzie połączono się z oddziałem z Polany. Oddział polaków przyprowadził proboszcz rz-kał, z tej wsi, Franciszek Łacheta. Duchowny jechał na koniu, ubrany w komżę z krucyfiksem w ręce. Obok niego niesiono czerwony sztandar z białym orłem i napisem „Wolność, Równość, Niepodległość”. Przenocowano w Wydrnem u Antoniego Popiela, a rano ruszono na punkt zborny w Uhercach. Z Wydrnego wyjechało 60 powstańców, po drodze dołączyli ochotnicy z Chreftu, Paniszczewa i Teleśnicy Oszarowej. Oddział ten przechwycił dwie austriackie sztafety, jedną w Łobozewie, a drugą w Stefkowej.

Niewielką grupę powstańców sformowali również bracia Marceli Koniecki z Procinego i Adam Koniecki z Dwernika. Przemaszerowali oni trasą Procinse—Dwernik — Zatrnanica — Hulskie do Rajskiego. W Hulskim wzięto do niewoli austriackiego porucznika Stiasnego; w Rajskim, w dworze Teofila Romera połączono się z grupą, którą przyprowadził z Kalnicy Sylwery Brześciński — weteran wojny napoleońskiej. Rano 20 lutego w cerkwi w Rajskim ks. Michał Czajkowski poświęcił broni powstańców; po mszy oddział ruszył do Uherzec. W Sakowczku uwolniono dwóch powstańców, których na rozkaz 9 austriaków wójt kazał uwiezić. Dużą grupę spiskowców przyprowadził Józef Krzyżanowski z Baligrodu; jej trzon stanowili robotnicy z fredrowskiej huty żelaza w Cisnej. Zgodnie z planem mjr. Bułharyna w punkcie zbornym w Uhercach stawiło się prawie 200 powstańców. Dowódca zorganizował oddział na wzór wojskowy i podzielił go na dziesiątki. O wyznaczonej godzinie wyruszone na Sanok. Na postój w Lesku na spotkanie chłopów z Ustianowej i Stefkowej; powracali oni z Sanoka po odstawieniu do więzienia Stanisława Brześcińskiego. Rozmowa latwym sukcesem zaczęli odgrażać się powstańcom; doszło przy tym do tragicznego incydentu: w trakcie utarczki został śmiertelnie fanny Nić Łokocki ze Stefkowej. Chłopi wystraszyli się i uciekli, a powstańcy ruszyli dalej do Zahutynia.

Atak na Sanok miał być przeprowadzony z dwóch stron. Od zachodu miała uderzyć grupa Ostaszewskiego stworzona z ochotników z okolic Brzozowa i Rymanowa — niestety, zarówno dowódca jak i podlegli mu spiskowcy zawiedli; wystraszyli się chłopskich wystąpień i rozeszli się do domów. Bułharyn pod Zahutyniem daremnie czekał na sygnał do ataku, lecz mimo jego braku za wszelką cenę chciał wykonać swoją powinność. Musiał jednak podjąć bolesne

B.A. — Kiedy po raz pierwszy od momentu przesiedlenia odwiedził Pan swoje rodzinne strony?

R.H. — To było w 1969 roku. Wszystko było jakieś inne, obce, budynki pomalowane na zielono, co się rzuciło w oczy.

W rejonie Sokala i Uhercowa były już dwie kopalnie węgla, a za Uherciami, w Nowowolynsku kopalnia miedzi. Pojechaliśmy wtedy do znajomej mieszkającej w Rawie Ruskiej. Po moim przyjeździe mówił mi: „Ty znasz dobrze język ukraiński to jedź sam, bo ja mogę mieć nieprzyjemności”. Odwiedziłem wtedy w Belzie grób mojego ojca i trochę pojeździłem po mieście, ale nie za wiele, bo wtedy nie wolno było. Linia kolejowa była nieczynna, wiele budynków zniszczonych np. duża młynarnia wybudowana przed wojną przez spółdzielnię ukraińską; nie było pomnika Adama Mickiewicza, który stał nieopodal budynku „Sokola”; później byłem tam wielokrotnie. Obecnie jest inaczej, można jeździć gdzie się chce, cmentarze są dobrze utrzymane i zadbane, odbudowuje się kościoły i cerkwie.

B.A. — Pan znając dobrze tamte strony mógłby opisać przebieg wytyczonej przez Rosję granicy?

R.H. — Oczywiście. Oni zrobili to z wielką korzyścią dla siebie. O złożach węgla już mówiłem, ale sam przebieg linii granicznej również był po ich myśli. W Uhornie np. była duża gorzelnia, która miała pozostać po stronie polskiej, ale w trakcie wyznaczania granicy pozostała po tamtej stronie. W rejonie Waręża pozostawiono podobnie drogę po tamtej stronie

nowej granicy tak, że od Machnowa musiano zaraz budować po naszej stronie nową. Linia kolejowa Włodzimierz Wołyński — Sokal—Krystynopol—Belz—Uhorn—Rawa Ruska również pozostała poza granicami Polski. Tutaj jak wiemy jeździ się do Przemysła przez terytorium ZSRR i trzeba jeszcze za to płacić!
B.R. — Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Bogdan Augustyn

Opis linii granicy państwowej

...Dalej linia granicy przebiega w kierunku wschodnim, pozostawiając po stronie ZSRR linię kolejową Rawa Ruska — Krystynopol i miejscowości Uhorn, Korczów, Tuszów, a po stronie Polski — Tarnoszyn, Korczmin, Oserdów i dochodzi do punktu położonego na drodze gruntowej Belz — Oserdów, w przybliżeniu 3,3 km na północny zachód od stacji Belz.

Następnie linia granicy skręca na północno-wschód i przebiega dalej w tymże kierunku, pozostawiając po stronie ZSRR miejscowości Przemysłów, Wierzbierz, Rusin, Waręż, Uhorn, Piaseczno, a po stronie Polski — Oserdów, Dziuzinów, Hulce, Oszczów i łączy się z polsko-radziecką granicą państwową na rzece Bug w punkcie położonym w przybliżeniu 6,2 km na południowo-wschód od kościoła miejscowości Kryłów i w przybliżeniu 4,9 km na zachód od kościoła miejscowości Litowiz.

decyzję i rozwiać oddział — cała dobrze przygotowana akcja poszła na marne. Tak zresztą było prawie w całej Galicji. Oddział sformowany w Uhercach był jednym z nielicznych, który prawidłowo wykonał swoje zadanie. Dalsze działania nie miały żadnego sensu. Powstańcy rozpierzchli się i każdy na własną rękę szukał schronienia. Smutny finał tego zrywu nie powinien jednak przesłaniać ich patriotyzmu i poświęcenia; większość z nich zapłaciła za swój udział w tych wydarzeniach wysoką cenę.

KONSEKWENCJE POWSTANIA

Powstańcom nie udało się wypędzić zaborców z Galicji ani nawet ich panowaniu zagrozić. Co gorsze, udało się austriakom stłumić powstanie rękami polskich i ukraińskich chłopów. Zaczęła się strasliwa rzeź galicyjska; zniewolony i upodany przez setki lat chłop szukał na swój sposób sprawiedliwości. Niestety, ta ślepa sprawiedliwość ugodziła w pierwszej kolejności w tych, którzy chcieli wielokrotnie krzywdy naprawić. Szukający schronienia powstańcy byli tropieni przez chłopów jak zwierzęta i odstawiani do austriackich więzień. Po powstańcach przyszła kolej na dwory. Ofiarą chłopów najędy padły siedziby Łaskowskich w Ustrzykach, Korwinów w Jureczkowie, Nowosielskich w Nowosielskich Kozickich i Wojtkówce, Niesiołowskich w Ropience, Tyszkowskich w Trójcy oraz Siemińskich w Wojtkówce. Jakby tego było mało pijane gromady ruszyły na północ; — takiego obrotu wydarzeń nie spodziewali się Austriacy. Starosta przemyski wysłał komisarza Dworzaka przeciw chłopskiej ruchawce, ten na czele oddziału wojska dopadł rozpasaną tuszczę w czasie rabunku dworu w Rybotyczach i jednym uderzeniem rozproszył. Teraz dopiero otworzył się chłopom oczy i wyszły na jaw intencje zaborczego rządu; było już jednak za późno. Dla pełnego obrazu wydarzeń 1846 roku warto przedstawić zupełnie inny rodzaj postawy mieszkanców bieszczadzkiej wsi. Oto bowiem mieszkańcy Leszczowatego i Sokolik nie dopuścili do rabunku dworów w swoich wioskach. Przez cały okres rabacji trzymali zbrojne warty, odpędzając gromady z innych wsi. Właściciel Leszczowatego, Edmund Krasinski i Sokolik Jan Dybowski zasłużyli jednakże na takie postępowanie swoich poddanych. Obaj byli gorącymi patriotami, zakładali szkoły i pomagali chłopom w nieszczęśliwości.

Jak więc widać, w 1846 r. przeżył wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa. Należy zadać sobie pytanie: czy zryw ten miał jakikolwiek sens? Z przedstawionego powyżej w zarysie przebiegu wydarzeń możemy wysnuć następujące wnioski. Powstańcy z Bieszczadów wypełnili swój obowiązek wobec ojczyzny. Co prawda w okolicy Ustrzyk i Wojtkowej nie doszło do sformowania oddziałów, lecz stało się to bez winy spiskowców; nie chcieli oni zaczynać walki od rzezi rodaków. Grupa z okolic Lutowiska i Cisnej spisała się znacznie lepiej. Sformowano tam oddział zbrojny, który wziął udział w marszu na Sanok. Miasta nie zdobyto, nie było jednak w tym winy członków grupy mjr. Bułharyna. Na powstańców spadły strasliwe represje. Urzędnicy cesarscy szafowali workami śmierci tak obficie, że sam cesarz musiał interweniować i większość z nich skasował, zamieniając te okrutną karę na długoletnie więzienie. Do twierdzy w Szpilbergu trafiło wielu patriotów ze Stanisławem Brześcińskim na czele. Uwolnili ich dopiero Wiosna Ludów, która wstrząsnęła tronem Habsburgów. Powstanie i cierpienia więzionych nie poszły wszak na marne. 22 kwietnia 1848 roku gubernator Galicji, Stadion, bez wiedzy cesarza zniósł pańszczyznę — uczynił to z obawy przed nową rewolucją; tak więc społeczny cel powstania został osiągnięty. Z czasem poprawiła się również sytuacja Polaków w tym zaborze. Poczynając od roku 1869, uzyskując w Galicji coraz większą autonomię, dzięki czemu mógł się narodzić mit o dobroliwym cesarzu Franciszku Józefie. Austriackie ustępstwa nie byłyby możliwe, gdyby nie obawa przed powtórzeniem wydarzeń z roku 1846. W naszym lokalnym wymiarze powstanie miało jeszcze jeden piękny akcent. Wzięli w nim udział przedstawiciele wszystkich narodowości zamieszkujących Bieszczady — obok Polaków i Ukraińców, Niemcy i Węgrzy. Żydowskie kupcy dostarczali powstańcom broń. W tym czasie wierzone jeszcze, że odbudowana Rzeczpospolita będzie matką dla wszystkich swoich dzieci.

Jedyną pamiątką po opisanych wydarzeniach był krzyż nad Strwiążem postawiony jeszcze w XIX wieku. Pierwotnie drewniany zastąpiono w okresie międzywojennym metalowym, wykonanym z rur wiertniczych. Odbijały się pod nim narodowe uroczystości. Czas zrobił jednak swoje i krzyż upadł. Być może pomogła mu jakaś „życziwa” ręka. Obecnie w czasach rozkwitu businessu nikt nie zwraca sobie głowy symbolami — postrzelany sowieckimi kulami krzyż leży w trawie czekając, aż wyrosnie następne pokolenie.

Na koniec moja osobista refleksja. Nie chciałbym, aby ten tekst został odczytany jako antychłopski, a zwłaszcza by szukano w nim analogii z wydarzeniami z ubiegłego roku. Jeśli z wydarzeń roku 1846 wypływa jakieś przesłanie, to chyba tylko to, że najpóźniejsza idea musi upaść, jeśli nie znajdzie zrozumienia wśród zwykłych ludzi.

Maciej Augustyn

ILE ZA PRZEDSZKOLA

W związku z licznymi głosami mówiącymi o możliwości likwidacji przedszkola i żłobka, uzyskaliśmy informację od Burmistrza Ustrzyk Dolnych. Z informacji tej wynika, że nikt nie ma zamiaru likwidować w/w placówek. Zasady odpłatności za pobyt dzieci pozostają bez zmian tzn. rodzice opłacają wyłącznie wyżywienie. Pozostałe koszty związane z utrzymaniem placówek pokrywane są z funduszy gminnych. Intencją władz jest utrzymanie dotychczasowych zasad funkcjonowania placówek wychowania przedszkolnego.

(L)

ADRESY REJONOWYCH BIUR PRACY

Dla gmin: Ustrzyki Dolne, Czarna, Łutowiska 38-700 Ustrzyki D. ul. Kopernika 1 tel. 395

Dla gmin: Olszanica, Solina 38-600 Lesko ul. Parkowa 1 tel. 586

Pod tymi adresami i numerami telefonów można uzyskać wszelkie informacje dotyczące zatrudnienia.

WYTNIJ, ZACHOWAJ! JEŻELI JESTEŚ BEZROBOTNYM WYKORZYSTAJ.

JEŻELI PRACUJESZ, OBY CI SIĘ NIE PRZYDAŁO

NOWE NAZWY ULIC

Na prośbę mieszkańców miasta pochodzących z dawnego powiatu sokalskiego uchwalono zmianę nazw ulic w Ustrzykach Dolnych:
ul. Pionierską na Sokalską
ul. Karola Marksa na Belską
zmieniono również
ul. Karola Świerczewskiego na Witolda Gombrowicza
ul. 22 Lipca na gen. Józefa Dwernickiego
Ustalono nazwy dla ulic, które dotąd były nie nazwane:

Stefana Batorego i Jana III Sobieskiego na osiedlu PCK oraz Stokową obok bloku wojskowego.

BIESZCZADZKIE LEGENDY

Żadna z części naszego kraju nie jest tak drastycznie wyprana z tradycji, jak Bieszczady; chcąc choć w minimalnym stopniu wypełnić tę lukę, będziemy przedstawiać okruchy, jakie z bogatej miejscowej tradycji pozostały. Na początek sięgnęliśmy do Oskara Kolberga, Ojca polskiej etnografii, który poświęcił naszym górcom dwa lata swego pracowitego życia. (1882-1883). Badania w dużym stopniu finansowane były ze źródeł prywatnych; dzięki gościnności Edmunda Krainkiego — właściciela Leszczowatego, Józefa Blizińskiego — znanego komediopisarza mieszkającego w tym czasie w Bóbrce oraz dr Zdunia z Prociniska, praca Kolberga przyniosła plon w postaci legend, których cykl, mamy nadzieję, usatysfakcjonuje Czytelników. Jednocześnie zwracamy się z prośbą o nadsyłanie do redakcji materiałów o podobnej tematyce — chętnie zaprezentujemy je w naszym czasopiśmie.

M. Augustyn.

„Tańka”

W tamtej to stronie będąc dla zwiedzenia pobożniaka w Hoszowie, gdzie Franciszek Puławski był rannym, poznałem starego bardzo człowieka z Rabasiednich, który podług powszechnego zdania nie miał już sobie równieka w całym państwie hoszowskim. Jak sam mówił, miał już przeszło sto lat; przyglądał się, lecz jeszcze bardzo przytomny, rzeźwy i pewnego spojrzenia. Opowiadał on nam o różnych pamiętnych zdarzeniach, których naocznym był świadkiem, z wielką dokładnością a roztocząc się, mówił o losach swojej już dawno pomarłej rodziny i o nieszczęściach wioski. Kiedyś cerkiew mijali, wskazał na jesion około niej stojący; niegdyś ogromnym drzewem być musiał, jak po grubości jego sędzić można było, dziś pozostała z pnia samego tylko jedna połowa kory, która na parę sążni wysokości się wznosiła, kilka na góry zielonych ma gałązek. Wskazał na drzewo i rzekł:

Widzicie to drzewo? Oj, nie darmo ono tak zmarniało, bo to kiedy Tatarzy siłą palili, podciął go był Tatar, otóż i wybyło z tej strony. Bo to już taka twarda zatruta wiara w tych Tatarach, że się nie tylko człowiek nie obaczy, gdy go skaleczą, ale nawet i drzewinie szkodzi.

Miałem ja babę, co w mojej chyły (chacie) umiała, ona to wiele bywała gadała mi o tych Tatarach, bo była u nich w niewoli; dawno jej to się już zmario, będzie może lat 50 temu, albo i więcej; a ja to już takiego rodu, co długo żyją. Otóż ona powiadała, że tutaj na górze stał zamek w Hoszowie, a i ja go jeszcze zapamiętam. Tam to, bywało, chowali się ludzie za wojen, albo też po lesiech. Zamek był setny, a przed górką był most na łańcuchach; i po dziś dzień są tam jeszcze piwnice. Było to jakiś z południa i bydlę pędzone w pole, aż tu od Ustrzyk wpadli Tatarzy. Swach Boży! Pan zamknął się w zamku i bli na nich, ale ludzie byli w polu przy robocie; otóż nie zdążyli uciec, ani bydła w las pozaganiać. Zamku nie dobyli Tatarzy i dopiero za konfederacji zgorzał, ale z Hoszowa i Rabego tylko trzy chyły zostały. Na popiół wszystko spalili i zjedli, cerkiew zrabowali, dobytek i ludzi, a już najbardziej białą czeladź (służbę niewieściami) garnęli iako i gnali w Tatarszczyznę. Był tu wtenczas w Rabym ksiądz Michał; otóż i jego w jasyr zabrali. Jak to się lud opamiętał, pognali za nim z panem wojewodą, i jak gęsta poparła ręką, odbili coś dobytku, narodu i księdza Michała. Ale moja baba Tańka i jeszcze druga dziewczka z Rabego, Marynka, były już gdzieś na przedzie; otóż je nie oddito, a moja baba była naówczas jak na to po pierwszym dziecieniu, a niby po ojcu moim. Pognali nieboga, ale im wielkiej krzywdy nie robili, tylko że im mięso surowe jeść kazali. Otóż obie myślały, że to na to je niewolą do takiego jada, aby potem zarznąć i zjeść, i tego też się najwięcej bały.

Kiedy tam już w tatarskim kraju stały, otóż Tańka była w jednej, a Marynka w drugiej chyły, i zabroniono im było widywać się z sobą, i modlić się nie kazali. Trzy lata były w tej niewoli; przedy i bawili dzieci. Aż tu się raz mojej babie przysniło, że była w Rabach w cerkwi na odprawie z dzieckiem, a wtem wpadli Tatarzy, porwali jej dziecko, i rznęli

go nożem, aż krew na nią pluskała. Otóż tak poczęła przez sen zawodzić, że się aż Tatarzy ze snu pobudzili i ją opamiętali. Potuliła żal swój nieco, widząc, że to sen, i mówiła o nim nazajutrz Marynie. „Dobrze to wroży ten sen — mówiła Marynka — dobrze z tym, że krew na ciebie pluskała, bo Bóg wybawi nas z tej niewoli i krew twoja do ciebie się rzuci”. Ale Tańka nie wierzyła temu, od tego już czasu taka ją nuda trapiła, że nie mogła się ostać od żalu za dzieckiem. Już jej się nie brało ni to jedzenie, ni spanie; jak poczęła sobie nudzić, jak poczęła boleć, to tak za miesiąc zmarniała, jakby ją trzy lata ciotka (febra) trzęsła. Strach! Aż się sami Tatarzy dziwili. „Ej, uciekajmy, na Boga!” — mówiła nierzadko Marynka. Ale Marynka bała się bardzo: „A nuż dopędzą? A nuż dopędzą i zarzną?” — „Ej, odważmy się! Niechaj nas już i zarzną, tu to i tak czarna nasza dola!”

Tam to nierzadko jedna nieboga nad drugą gorzkimi płakała łzami. Nierzadko baba moja mawiała do mego ajca: „We łzach tych, co ja po tobie wylała, skąpać bym się mogła”. W końcu tedy zbuntowały się, a to tak: żeby Marynka złudziła nadroże, a jak Tańka kiedy do niej w nocy zapukała, to ona wyjdzie i już; co będzie, to będzie, a będą obie uciekały. Aż tu jak na to były jakieś święta tatarskie; otóż się wszystkie Tatarzy gdzieś daleko do bóżnicy zabrali, a Tańka została sama z jednym tylko tatarskim dziewczęciem, któremu może z dziewięć lat było. Jedno że jej Tatarzy kazali jeść naważać i chleba napiec, zanim powrócą, a wrócić mieli za trzy dni. Otóż Tańka napaliła w piecu, a cudowne to jakieś mają piecy w tym tatarskim kraju, bo to równo z ziemią czelusię, a piec taki, że choć jakąkolwiek wprowadzają do niego.

Baba moja zakrzętnęła się około pieczywa, a dziewczę tatarskie poczęło się pastwić nad babą; nuż pchać patyki do oczu, do nosa, nuż siadać na głowie i jeździć na babie, a potem kazala się wozić po stole w małym wózku, co był dla dzieci. Otóż dopiekła do żywego; więc moja baba rozmachawszy wózek, nuż z dziewczęciem do pieca, w ogień; i zamknęła piec, a tylko zaskwierzała! Wtenczas porwała co żywo węzeł i tatarski noż, wybiegła przed chyłą, aż tu się obied do niej przyplątał, pociemniało w oczach. „A cóż ja zrobiła? Biedna moja głowa! Gdzie tu uciekać?” Przed nią leżał step goły, ani go przebiec, ni się w nim uchronić! Aż tu ją myśl nasza, ot i dobrze ugadała. Opodał od chyły były leże na stepie, gdzie stado tatarskie czasami stawało; tam to pasły się zazwyczaj stare klacze, co już (nie) mogły iść za stadem. Otóż pobiegła tam i przebiła jedną klacz nożem, rozpruła ją, odniosła na stronę wewnętrzną, żeby się ptać do niej zleciało i jej nie zdradziło, a sama wlaźła w kadłub klaczy. Nic o tem nie wiedziała Marynka.

Pod wieczór przyjechali Tatarzy; patrzą: gdzie Tańka? Ha, nie ma! Myśli więc sobie, że poszła z dziewczęciem do Marynki w odwiedzin, i dalej do jada, wyciągają żer z pieca, ba węgiel! Aż tu patrzy mać tatarska i poznała pierścień dziewczęcia. Nuż w lament, a Tatarzy na koń i w stepy za babą, a baba w kobyle. A Tatarzy wpadły do Marynki, nuż mordować dziewczę. „Gadał, gdzie Tańka? Ty wiesz! Gadał, bo zabijem!” I setnie ją bili. Ale Marynka nie nie powiedziała, bo nie nie wiedziała. Dnia drugiego jadą Tatarzy, a baba moja słucha na leżach, ale Tatarzy, jechali z wolna i smutno, bardzo frasowni, że nie dostali baby. Kiedy już w najlepsze usnęli, pod-

niosła się Tańka i przyszła do okna, pod którym Marynka leżała, i puk, puk! — w okno. Zerwała się Marynka, wzięła, co mogła, i dalej! Oj tam to, kto cudu nie doznał, posłuchać je było, jak bywało, o tem prawiły! Bo to kiedy Tańkę brali Tatarzy w niewolę, pobiegła za nią psinka, co ją Sorą zwała, i zaszła z nią aż do tatarskiego kraju. Mito to było jej spojrzeć czasem, że przecież jakieś stworzenie boże od swojej strony z nią razem było. Na przyspie legła sobie zawsze to Sora. Co Tańka nierzadko ją wołała za sobą, kiedy ją gdzie Tatarzy poselali, co ją nierzadko nawabiała do chyły, to ani daj Boże! Zawsze Sora, bywało, ogon pod siebie i w nogi, a jak Tatar jaki, bywało, kolo niej przechodził, to psina i wyr wyr! A teraz, kiedy Tańka przyszła pod okno Marynki i zapukała, przyleciała też i Sora i straszno zawyla na wiatr, i hajże przodem! Oj, nigdy by dwie niewieście niewarte wyjść z tatarskiego kraju, gdyby nie ta Sora! Co poleciała, bywało, przodem, wietrzając, że jej już widać nie było, to znów wraca potem i patrzy za niemi; jak przyszła noc, to opodał od niewiat legła, a ze światem ku swojej stronie ciągnęła. Otóż jak poczęła je tak prowadzić, (jak poczęła prowadzić) i prowadzić, otóż i wywiodła z Tatarszczyzny.

Szły, szły niebogię i nie wiedzieć, ile to tam świata przeszły, a najciężej im już było, zanim się do kozackiego kraju dostały, potem puściły się gdzieś aż po kraj wołoski, a wciąż Sora leciała przodem. Otóż dopiero dwie mile od Rabego, jak już do domu docho-dziły, kopnęła się moja Sora przodem, a baba moja mówiła do Marynki: „Ot, szkoda naszej Sory; znać wściekła się!” A ona tymczasem leciała, wpadła do wsi, dalej przez wieś i do naszego obejścia i nuż wyć po sieni latać po podwórzu. Otóż właśnie jak na to szli ludzie z cerkwi bo to się w niedzielę działo, więc poczęli się dziwować i przepowiadali sobie: „Hej, hej, Sora jest, a Tańki nie ma!” Aż tu pod wieczór idą ludzie z niesporu, a tu i Tańka wyszła na wierzch.

Wtenczas ksiądz Michał co to także zaszła tatarskiej niewoli, kazał bić we wszystkie dzwony, a co tylko było ludu na plebani, we wsi i we dworze, wszystko to się zleciało, i chłop Tańki, a mój to niby, działy przybiegli, a za nim przybiegła i Tańczyna dziewczyna, co ją ludzie we wsi nazwali „tatarską sierotką”, bo Bóg ją cudem zachował, i była już gładko podrosła. Bo to, widzicie, kiedy się ludzie opatrzyli w Rabach, po tej tatarskiej najeździe, znaleźli to dziecię pod gruszą dnia drugiego na obejściu, ale do niego znać ani Tatar, ani ogień nie doszedł, bo było zdrowe, jedno że bardzo zgłodniałe. Otóż go wzięli panowie do dworu i hodowali za swoje, a ludzie nazwali go „tatarską sierotką”. Otóż to jak zobaczyli Tańkę, a przy niej tatarską sierotkę, poczęli się cieszyć i płakać i modlić pod cerkwią, i pytać o wszystko. Marynka mówiła: „Wszakem ci gadała, że Bóg nas z tej biedy wybawi i że krew twoja do ciebie się rzuci”. Ale Tańka nie słuchała tego, jedno przygrnęła dziecię serdecznie do siebie i upadła na progu przed cerkwią. Marynka też to samo krzyżem leżała. Ksiądz Michał, pomodliwszy się, przeczytał nad ich głowami ewangeliją świętą i kazał im powstać, ale babę moją tak to sprężyło, tak zdrewniała, że ją z dzieckiem razem do domu zanieść musieli, bo dziecka nie chciała już puścić od siebie i nie zaraz ochłonęła z tego żalu.

Obie to, obie, i baba moja, i Marynka, straszny jakiś lęk już całe życie miały; nie rozłączyły się też z sobą więcej i obie pomarły w nim. Naprzód Marynka, a potem Tańka. Otóż to straszne było dziw, co się przez całe życie z nimi działo. Półki dzień, to jeszcze pół biedy; lecz jak już, bywało, siorwe w nieszpór poszło, to trzęsło coś niemi i chodziło coś po nich, i płakały, i jedna tuliła się do drugiej, i jednę bez drugiej nocy nocować nie mogła, a dzwinnie coś przepowiadaly sobie, tak że je ciek (zachowaj Boże od zlega!) ani to zrozumieć, ani to pocieszyć nie mogli. Znać Tatarci czarami za niemi rzucili, że je już tak aż do śmierci trapiło. Marynka umarła wprzódy, ale moja baba żyła jeszcze długo i do śmierci nam wszystkim, a nawet jeszcze dzieciom moim, przepowiadała: „Dziatki moje, jeżeliby jeszcze kiedy Tatarzy do was wpadli, to raczej śmierć sobie zrobić, niż w sobie utopić, w ogień, w wodę skoczyć, ale nigdy tej krwi swojej pogańskiej wierze w ręce nie oddacie!”

OSKAR KOLBERG

„Dzieła wszystkie”, T. 51.

Vademecum bezrobotnego

WARUNKI KIEDY STAJEMY SIĘ BEZROBOTNYM

Warunkiem stania się bezrobotnym jest utrata pracy i zarejestrowanie się w biurze pracy. W biurze pracy zostanie zarejestrowany każdy pozostający bez pracy, zdolny do jej podjęcia, nie prowadzący działalności gospodarczej, nie będący właścicielem gospodarstwa rolnego i powierzchni przekraczającej 1 ha. Za bezrobotnego z prawem do zasiłku uznany jest ten, który:

- a) — przepracował lub prowadził działalność gospodarczą przez okres co najmniej 180 dni na przestrzeni roku licząc wstecz od dnia rejestracji lub został zwolniony z pracy w ramach zwolnień grupowych (likwidacja zakładu lub jego reorganizacja), albo: —
- b) jest jedynym żywicielem rodziny,
- c) jest absolwentem,
- d) po odbyciu służby wojskowej,
- e) po wyjściu z zakładu karnego,
- f) posiada okres zatrudnienia 15 lat kobiety, 20 lat mężczyźni,
- g) po ustaniu świadczeń rentowych,
- h) po urlopach wychowawczych,
- i) jest młodocianym (do 18 roku życia).

REJESTRACJA

Aby zarejestrować się w Rejonowym Biurze Pracy należy zgłosić się osobiście przedkładając następujące

dokumenty: dowód osobisty z adnotacją o zameldowaniu lub inny dokument niewątpliwie stwierdzający tożsamość, świadectwo pracy z ostatniego miejsca pracy, które powinno zawierać informację o wysokości miesięcznego wynagrodzenia, obliczonego podobnie jak oblicza się ekwiwalent za urlop wypoczynkowy (bez godzin nadliczbowych), dokumenty, świadectwa potwierdzające wykształcenie, kwalifikacje i uprawniające zawodowe.

UWAGA: bez tych dokumentów biuro pracy nie może dokonać rejestracji.

POSZUKIWANIE PRACY

Są do wyboru dwie drogi. Jedną to szukanie pracy na własną rękę. Drugą to propozycja biura pracy, ale na to z powodu braku miejsc pracy liczyć trudno. Biuro pracy ma obowiązek przedstawienia wszystkich ofert pracy jakimi dysponuje.

Kiedy można nie przyjąć oferty pracy?

Nie każda praca zaproponowana przez biuro pracy musi być przyjęta przez bezrobotnego. Propozycja pracy powinna być odpowiednia. Za odpowiednią pracę uważa się bowiem taką, która odpowiada poziomowi wykształcenia, do której ma się przygotowanie zawodowe lub taką, którą można wykonywać po przekwalifikowaniu się, przyuczeniu do innego za-

wodu. Powinna odpowiadać stanowi zdrowia bezrobotnego. I jeszcze jedno: jest to również praca, do której dojazd nie przekracza (w obie strony) trzech godzin dziennie. Przykład: absolwent liceum nie powinien odrzucać pracy asystenta na poczcie, bo właśnie tam wymagane jest również średnie wykształcenie. Dziennikarz, polonista lub historyk z wykształcenia nie musi pracować jako portier, natomiast powinien przyjąć ofertę pracy w szkole jako nauczyciel historii lub języka polskiego.

PRACE INTERWENCYJNE

Skierowaniu do pracy interwencyjnej (inicjowanej przez biuro pracy) przysługuje wynagrodzenie zależne od rodzaju pracy, zgodne z ustalonymi w zakładzie pracy stawkami. Przysługują również wszystkie świadczenia, które wiąże się z zatrudnieniem w tymże zakładzie pracy. Dostaje się po prostu taką samą pensję, jaką mają inni zatrudnieni pracownicy na podobnych stanowiskach. Wykonywanie pracy interwencyjnej nie oznacza, że jest się pracownikiem niższej kategorii. Do prac interwencyjnych nie można zostać zmuszonym. W uzasadnionych przypadkach można odmówić. Na przykład: inwalida może nie przyjąć pracy fizycznej, której nie może wykonywać ze względu na rodzaj inwalidztwa. Pracownik naukowy może odmówić pracy przy wy-wórze śmieci.

CIĄG DALSZY W NASTĘPNYM NUMERZE.

BUDŻET GMINY OLSZANICA - komu gdzie ile?

DOCHODY 3,731,530,000 zł
w tym:
subwencja 2,022,773,000 zł
dochody własne 1,708,757,000 zł
z tego:

DZIAŁ 40 - ROLNICTWO 35,757,000 zł
(jest to podatek rolny PGR i PPRol)
PGR - 640 ha, przeliczeniowe x 177,500 zł = 113,600,000 zł
ulga górską 60% tj. 68, 160,000 zł
z tego należności budżetowe 27,264,000 zł
PPRol 82 ha przeliczeniowe x 177,500 zł = 14,555,000 zł
ulga górską 60% = 8,733,000 zł
należności budżetowe 60 % tj. 3,493,000 zł
Razem podatek rolny 30,757,000 zł
Czynsze agronomów + pomieszczenia biurowe 5,000,000 zł

DZIAŁ 61 - HANDEL 250,000,000 zł
(podatek obrotowy i dochodowy od spółdzielni)

DZIAŁ 74 - GOSPODARKA MIESZKANIOWA 32,200,000 zł
(czynsze za mieszkania w budynku gosp. mieszkaniowej) 32,100,000 zł
opłaty cmentarne - 100,000 zł

DZIAŁ 89 - RÓŻNA DZIAŁALNOŚĆ 105,000,000 zł
(opłata skarbową)

DZIAŁ 90 - DOCHODY OD JEDNOSTEK GOSPODARKI USPOŁECZNIONEJ 1,013,000,000 zł
- podatek od plac - 204,000,000 zł
- podatek od nieruchomości - 800,000,000 zł
- podatek od środków transportowych 9,000,000 zł

DZIAŁ 91 - ADMINISTRACJA SAMORZĄDOWA 1,000,000 zł
(opłaty administracyjne)

DZIAŁ 99 - DOCHODY Z GOSPODARKI NIEUSPOŁECZNIONEJ I OD LUDNOŚCI 231,800,000 zł

w tym:
podatek rolny od ludności 86,900,000 zł
920 gospodarstw, 2,000 ha przel. x 177,500 zł = 355,000,000 zł
ulga górską 60% 213,000,000 zł
z tego 60% należności budżetowe = 85,200,000 zł
z działów specjalnych prod. rolnych 1,700,000 zł
- pod. doch. od rzemiosła 70,000,000 zł
- pod. dochod. poza rzemiosłem 18,500,000 zł
- pod. od wynag. 33,000,000 zł
- podatek od spadków i darowizn 1,400,000 zł
- podatek wyrównawczy 1,500,000 zł
- podatek od środków transportowych 20,000,000 zł
- odsetki 500,000 zł

Spółki 40,000,000 zł

WYDATKI 3,731,530,000 zł

DZIAŁ 40 - ROLNICTWO - 24,500,000,
- utrzymanie rozplodników - 600,000 zł
- pomoc przy szczepieniu bydła 1,500,000 zł
- remonty agronomów
Ropienka 16,000,000 zł
Olszanica 7,000,000 zł

Słów kilka o budżecie

Zapoznając się z zatwierdzonym już budżetem gminy Olszanica, trudno oprzeć się wrażeniu, że coś tu jest nie tak. Spróbujmy przyjrzeć się wydatkom: Oto np. koszty utrzymania administracji samorządowej obliczone na prawie 829 mln zł to połowa dochodów własnych gminy! Dochody administracji wynoszą 1 mln zł, gdy same wydatki np. na środki czystości - 3 mln.

Najpoważniejszym wydatkiem w tym dziale są place - prawie 602,5 mln zł przy zatrudnieniu 22,5 etatu, co jak łatwo przeliczyć daje średnią plac 2,2 mln miesięcznie (z ZUSem). W tym świetle absurdem jest w dziale - Działalność różna - przeznaczanie na sprzątaczkę, palacę i kierowcę 53 mln zł. Czyżby te osoby nie mieściły się w ilości etatów urzędu? Jeżeli nie mieszczą się, to średnia plac jeszcze wzrasta. Następny dział - rolnictwo (40 i 99 łącznie) dochody wynoszą ok. 124,5 mln zaś wydatki typowo rolnicze to: 600 tys. na utrzymanie rozplodników i 1,5 mln na pomoc przy szczepieniu bydła. Łącznie 2,1 mln zł. W zamiar podatkowy zapewne z wielką ochotą i radością przeznaczają pieniądze na remonty agronomów w Ropience 16 mln i Olszanicy 7 mln zł szczególnie jeśli uświadomi sobie, że w tych budynkach mieszkać ludzie z rolnictwem nie mający nic wspólnego. Podatnicy powinni zapytać chyba także swoich przedstawicieli w radzie dlaczego tak nieproporcjonalnie rozdzielone są poszczególne kwoty. Wydaje się po przeczytaniu budżetu, że mamy już gminę Ropienka, a tylko przypadkiem siedziba znajduje się jeszcze w Olszanicy.

Wiadomym jest chyba wszystkim fakt, że Ropienka dąży do utworzenia własnej gminy - była przecież siedzibą gminy - i te aspiracje mogą być zrozumiałe. Rada Gminy przegłosowała - nieważne czy się odłączy dziś, czy jutro, ale co się wydarzyło na nasze. Zeby nie być gołosłownym kilka przykładów: w dziale - transport i drogi z sumy 587,5 mln zł na rejon Ropienki (Ropienka, Wańkowa, Daszówka, Zawadka) przeznaczane jest tylko(!) 475 mln zł co stanowi ponad 80% sumy; w dziale kultura fizyczna z 82 mln - 52 mln, z czego na basen kąpielowy 50 mln dla Ropienki; w dziale kultura 20 mln remont w Ropien-

DZIAŁ 45 - LESNICTWO 9,000,000 zł
(opłata leśna)

DZIAŁ 50 - transport i drogi 587,500,000 zł
- kładka Wańkowa - 20,000,000 zł
- sprz. przystanków 6,500,000 zł
- odsnieżanie 12,000,000 zł
- oznakowanie dróg 5,000,000 zł
- remont bież. drogi Stańkowa 50,000,000 zł
- rem. bież. drogi Kamionka 10,000,000 zł
w Wańkowej
- remont drogi Brelików - Ropienka 5,000,000 zł
- budowa zadaszania PKS Stańkowa - 15,000,000 zł
- budowa zadaszania Olszanica - stacja - 20,000,000 zł
- zakup 4 kontenerów 24,000,000 zł
- wywóz kontenerów 15,000,000 zł
- rem. drogi Ropienka Góra 150,000,000 zł
- rem. drogi Paszowa 50,000,000 zł
- połączenie telefoniczne Stańkowa - Rzeki - 150,000,000 zł
- Zawadka - dokumentacja na pol. telefoniczne - 25,000,000 zł
- Orelec - Telefonizacja 30,000,000 zł

DZIAŁ 70 - GOSPODARKA KOMUNALNA 180,000,000 zł
- oświetlenia uliczne - 80,000,000 zł

DZIAŁ 74 - GOSPODARKA MIESZKANIOWA 198,000,000 zł
- bieżące utrzymanie budynków - 20,000,000 zł (sprzątanie klatek, oświetlenie, środki czystości, wywóz nieczystości)
- osadnik ścieków Nr 58 - 25,000,000 zł
Nr 46 - 10,000,000 zł
Nr 41 - 5,000,000 zł
- ogrodzenie cmentarzy Zawadka - 10,000,000 zł
Leszczowate - 3,000,000 zł
konserwacja ogrodzeń cmentarzy Stańkowa, Paszowa, Wańkowa, Zwierzyn, Ropienka Kopalnia, Uherce - 25,000,000 zł

DZIAŁ 79 - PRZEDSZKOLA WIEJSKIE - 527,335,000 zł

w tym:
fundusz plac - 245,792,000 zł
pochodne - 95,543,000 zł
- środki czyst. - 2,000,000 zł
- opal i transp. - 32,000,000 zł
- energia - 5,000,000 zł
- odzież ochronna i pranie - 2,500,000 zł
- remonty Olszanica 60,000,000 zł
Uherce 90,000,000 zł
- telefony - 1,500,000 zł
- prasa - 1,000,000 zł
- usługi komunalne 2, 000,000 zł

DZIAŁ 74 - STRAŻE 127.660.000 zł.
- place - 25,200,000 zł
- paliwo i olej - 10,500,000 zł
- sprzęt uzbrojeniowy - 10,000,000 zł
- remont sprzętu: - 37,000,000 zł (samochody, ogumienie, akumulatory, motopompy)
- remont syren - 3,000,000 zł
- piec grzewczy do Orelea 3,000,000 zł
- remont remiz:

ce (czego?); ogrodzenia cmentarzy: Zawadka, Leszczowate, Stańkowa, Paszowa, Wańkowa, Ropienka i tylko na dodatek Zwierzyn i Uherce; Olszanica poza planem jak się znajdują pieniądze Ltd, itp... Resztę można znaleźć samemu czytając zaprezentowany w całości budżet. Plan budżetu został wywieszony na tablicy ogłoszeń przed Urzędem Gminy, ale ktoś z mieszkańców czytał?

Dawne przyzwyczajenia biorą górę i nie umie jeszcze nasze społeczeństwo radzić sobie z samorządnością. Dzisiaj prezentujemy budżet gminy Olszanica, w dalszej kolejności innych gmin, nie po to jednak, aby kogoś dzielić czy antagonizować. Chcemy spojrzeć z boku na to, jak radzą sobie poszczególne samorządy, jak gospodarują wspólnym dobrem. Może to posłużyć jako forma podpatrywania, wzajemnego uczenia się. Mieszkańcy poszczególnych gmin muszą bardziej interesować się tym, na co będą wydawane ich pieniądze, bo to są teraz ich własne pieniądze. Poprzez swoich przedstawicieli w radzie muszą decydować na co zostaną wydane, a że nie ma ich za dużo trzeba dobrze nimi gospodarować.

W tym przypadku jest to jednak musztarda po obiedzie - budżet został uchwalony. Jak - ocenia podatkowiczy. Czy można było inaczej? Można. Istnieje jednak pytanie: kto chciał o tym rozmawiać z radnymi? Ile razy radni spotkali się ze swoimi wyborcami? Jak ich informowali o propozycjach wydatkowania pieniędzy? Jeżeli nikt z podatników nie interesował się tym, to co ... może mieć pretensje tylko do siebie.

Krzysztof Marzec

• Telefony •

W sklepie, tym który jest przy drodze do Kombinatu ciągle piją. Nie można tam wejść. Byłam dzisiaj po mleko, ale nie ma. Wszłam do tego sklepu ostatni raz, więcej już nie wejść. Wiem, że każdy handluje jak umie i jak się da, ale potrzeba też trochę kultury. Do sklepu zachodzą czasem dzieci, a jak tam wejść skoro pełno tam pijanych. Napisać o tym, może się opamiętają.

Uherce 12,000,000 zł
Brelików 10,000,000 zł
Zawadka 10,000,000 zł
- zastawka Brelików 5,000,000 zł
- odmulenie zbiorn. p. poz. 1,200,000 zł (Ropienka Górna, Stańkowa, Zawadka)
- prenumerata czasopism 60,000 zł
- konkursy gminne i zawody 500,000 zł
- koszty szkolenia funkcyjnych OSP 1,200,000 zł

DZIAŁ 83 KULTURA 382,000,000 zł
- place 112,800,000 zł (biblioteki, GOK świetlica Olszanica i pozostałe świetlice)
- Z U S 48,500,000 zł
- prasa 1,000,000 zł
- opal i transp 42,640,000 zł
- środki czystości 4,000,000 zł
- energia 5,000,000 zł
- wywóz nieczyst. 1,000,000 zł
- zakup drobnego sprzętu 10,000,000 zł
- remonty bieżące Ropienka Górna 20,000,000 zł
- Zwierzyn 10,000,000 zł
- Wańkowa doprow. wody 10,000,000 zł
- krzesła do świetlicy Zawadka 2,000,000 zł
- wyposażenie świetlicy Stefkowa - 60,000,000 zł
Rudenka - 55,000,000 zł

DZIAŁ 85 - OPIEKA SPOŁECZNA 452,300,000 zł
- place i pochodne - 62,300,000 zł
- zasiłki stałe, okresowe doraźne 390,000,000 zł

DZIAŁ 87 - KULTURA FIZYCZNA 82,000,000 zł
- basen Ropienka - 50,000,000 zł
- szatnia Olszanica 30,000,000 zł
- boisko Paszowa - 1,000,000 zł
- droga do boiska Wańkowa - 1,000,000 zł

DZIAŁ 89 - RÓŻNA DZIAŁALNOŚĆ 53,214,000 zł
(place i pochodne, kierowcy sprzątaczek i palaczy)

DZIAŁ 91 - ADMINISTRACJA SAMORZĄDOWA 828,940,000 zł
- place i pochodne - 602,440,000 zł (22 1/2 etatu)
- prasa - 3,000,000 zł
- Monitory i DzU - 3,500,000 zł
- środki czystości - 3,000,000 zł
- przybory kancelaryjne, materiały biurowe - 10,000,000 zł

- opal i transport - 45,000,000 zł
- zakup nowego sprzętu - 30,000,000 zł
- opłata za teleks - 5,000,000 zł
- opłata za telefony - 80,000,000 zł
- opłaty pocztowe - 12,000,000 zł
- paliwo - 15,000,000 zł
- remont samochodu - 15,000,000 zł
- remont maszyn i sprzętu - 4,000,000 zł
- usługi komunalne - 2,000,000 zł

BIURO RADY 40,000,000 zł
(diety i materiały biurowe)

DZIAŁ 00 - INWESTYCJE 172,000,000 zł
- DS Stańkowa - 12,000,000 zł
- DS Stefkowa - 30,000,000 zł
- DS Rudenka - 30,000,000 zł
- WDK Uherce - 100,000,000 zł

SEJMIK SAMORZĄDOWY 11.200.000 zł

ZWIĄZEK GMIN 6.000.000 zł

REZERWA BUDŻETOWA 249.881.000 zł

(Przedrukowano z oryginału)

• Listy •

Krytykanctwo na co dzień czyli obrona własna.

Jestem telefonistką od ponad 10-cu lat. Kiedyś, gdy byłam młodym pracownikiem nie zastanawiałam się nad niektórymi właściwościami mojego zawodu. Dlaczego? Otóż, to nie była beznamiętność młodego człowieka tylko tzw. praca dla idęci. Najprościej to ujmując bardzo lubiałam swój zawód. Cieszyłam się z każdej pochwały abonenta i przełożonych. Czulałam, że to co robię, robię dobrze. Z biegiem lat dostrzegłam wiele niedogodności mojego zawodu.

Druga sprawa, to niestety proza życia a rzecz dotyczy zarobków. W dzisiejszych czasach nie jest to problem marginalny. Moje pobory w m-cu styczniu wyniosły 608 tys. z czego 48 tys. to za popołudnia itp. Poniżej moje zasady: nieję wynagrodzenie wynosiło w styczniu 1991 roku - 560 tys. zł. Trudno w tym momencie nie wspomnieć o tzw. młodych pracownikach (3-4 lata pracy), które brały coś ponad 400 tys. zł. miesięcznie

Trzecia niedogodność naszego zawodu, to po prostu chamstwo z którym spotykamy się na co dzień.

Tylko nieliczna garstka wie na czym polega nasza praca i jak wygląda centrala. Każdy abonent, który nie widział centrali oczekuje że jedna telefonistka przypada na jeden numer i to właśnie jego. Nie pojmuje wobec tego, jak można czekać na zgłoszenie się telefonistki bodaj przez 3-3 sekundy. Tych abonentów chciałabym właśnie wyprzedać z biędu, otóż na każdą telefonistkę przypada 100 abonentów, niekiedy nawet 150, a w niedzielę i święta nawet 200 plus łączą zamieszkuje.

Może więc zanim zrobimy przykrość jakiejś zapracowanej i życiowej (mimo wszystko) dziewczynie, zastanówmy się trochę, czy mamy rację.

Teraz w planach budowa centrali automatycznej, życzymy abonentom i sobie żeby to wkrótce nastąpiło, choć być może ja wówczas będę już na emeryturze.

Stefania Bielówka

